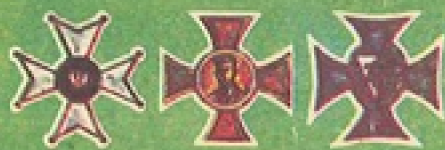
CZWARTEK
Nr 32 85-03-14 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH



HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



- Jaki wybrać zawód?
- Jaką wybrać szkołę ponadpodstawową?
- Masz kłopot z podjęciem decyzji?

ZADZWOŃ DO NAS!

DZIŚ OSTATNI DZIEŃ DYŻURU

Telefon 214-706 (Warszawa)

w godz. 15.30–17.30

- Na Twoje pytania odpowie
- Twoje wątpliwości pomoże rozstrzygnąć psycholog z poradni wychowawczo-zawodowej.

Zapamiętaj! Jeszcze tylko dziś czynna jest nasza telefoniczna poradnia zawodowa.

Sokólska zima ze „Światem Młodych"



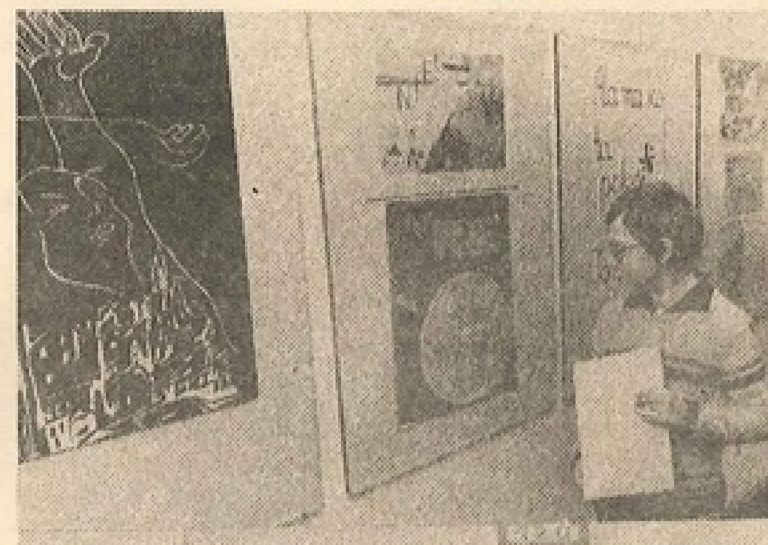
- SZTAFETA, JAKIEJ DOTĄD NIE BYŁO
- NIESPODZIANKI NA LODZIE
- NASZE PUCHARY POZOSTAŁY W SOKÓŁCE
- IDEALNA ORGANIZACJA ZAWODÓW

O przebiegu zmagań najlepszych narciarzy biegowych Białostocczyzny, o rywalizacji krajowej czołówki łyżwiarek Błękitnej Sztafety i przedstawicieli Złotego Krążka piszemy dziś na str. 4–5

RYWALIZACJA TYLKO NA BOISKU!

Rozstrzygnięto ogólnopolski konkurs plastyczny ph. „Nigdy więcej wojny". Organizatorzy – Katowicka Chorągiew ZHP i redakcji „Dziennika Zachodniego" mieli wiele kłopotów, aby z ponad 700 bardzo dobrych prac wybrać te najlepsze. Ostatecznie zdecydowano przyznać aż cztery pierwsze nagrody.

W grupie od 12 do 15 lat pierwsze miejsca przyznano: Zofii Szymczykowskiej z Chorzowa (na zdj.) i Edycie Sierpień z Łaz, w grupie dzieci młodszych laureatami zostali: Olek Herla z Chorzowa i Ela Siwak z Wisły Głębce.



▲ *Mariusz Pańpuch uważa, że rywalizacja między mocarstwami powinna odbywać się tylko na boiskach sportowych*

◀ *Zosia Szymczykowska zdobyła pierwsze miejsce w grupie „starszej"*

Najlepsze – nagrodzone i wyróżnione prace prezentowane są na wystawie w katowickim Klubie MPiK.

Inf. i fot. Zb. Bisanz

Cukier z... torfu?

ZSRR (PAI). Cukier z torfu? Niewykluczone. W ZSRR została opracowana technologia produkcji cukru z torfu – na razie do celów paszowych. Surowcem jest torf „biały" (nie rozłożony), pochodzący z małych głębokości, bogaty w węglowodany. Cukier z torfu zawiera więcej niż buraczany fizjologicznie ważnych biopierwiastków. Stwierdzono, że drób i trzoda chlewna po otrzymaniu paszy z dodatkiem torfowego cukru szybciej przybierają na wadze.

OPASKA ZE ZNAKIEM RODŁA

... ma oczywiście barwy biało-czerwone. W artykule o tym samym tytule („ŚM" nr 26) zreprodukowano ją z przyczyn od redakcji niezależnych w kolorach białym i niebieskim.

Przepraszamy







BIEGI NA ORIENTACJĘ 1

Co to jest?

Opracował: ANDRZEJ BERENT

Zawody na orientację w terenie, wymyślone w Skandynawii pod koniec ubiegłego stulecia, prawdziwą karierę zaczęły robić dopiero w ostatnim dwudziestoleciu. W Polsce uprawiane są obie podstawowe formy imprez na orientację: marsze na orientację – jako dyscyplina turystyki kwalifikowanej i biegi na orientację – jako konkurencja sportowa. Imprezy na orientację stają się wspaniałą szansą umasowienia kultury fizycznej i turystyki, doskonałym lekarstwem dla zmęczonego tempem cywilizacji społeczeństwa, ucieczką do natury. Umiejętność poruszania się w nieznanym terenie, samodzielność w podejmowaniu decyzji, znajomość tajników posługiwania się mapą i kompasem, pogłębienie wiadomości z zakresu topografii i terenoznawstwa to cechy charakteryzujące imprezy na orientację. Aby brać udział w biegach na orientację należy przedtem poznać reguły gry jakimi rządzi się ta dyscyplina sportu.

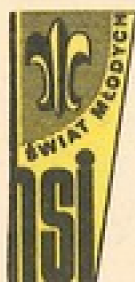
Bieg na orientację składa się z dwóch elementów: biegu i umiejętności orientowania się w terenie. Podczas biegu na orientację należy w możliwie jak najkrótszym czasie odnaleźć szereg z góry ustalonych punktów w nieznanym terenie, samodzielnie wybierając trasę, przy czym zawodnicy mają do dyspozycji mapę i kompas.



Do zorganizowania marszu lub biegu na orientację można wykorzystać dostępne mapy specjalistyczne, turystyczne lub szkice terenu. Mogą to być boiska szkolne, parki, ale najlepiej nadają się wszelkiego typu urozmaicone tereny leśne. W celach treningowych na określonych terenach leśnych istnieje możliwość zorganizowania na stałe siatki oznakowanych punktów kontrolnych, które mogą być udostępnione wszystkim chętnym. Na tereny zawodów w biegu na orientację powinno się wybierać zalesione tereny o zróżnicowanych formach (rzeźba terenu), im bardziej pierwotny jest charakter takiego terenu tym lepiej. Należy wystrzegać się terenów, na których znajdują się uprawy, rezerwaty przyrody, szkółki leśne oraz miejsca niebezpieczne (bagna i strome skały). Nie wolno organizować zawodów w parkach narodowych!

GDZIE ORGANIZOWANE SĄ BIEGI?





Pierwsze spotkanie, pierwsza próba

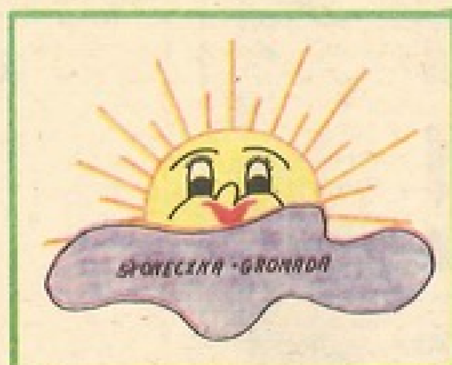
Moje pierwsze spotkanie z harcerstwem było ponad osiem lat temu. Nie opiszę swojej pierwszej zbiórki, bo szczerze mówiąc wcale jej nie pamiętam. Drużyna zuchowa, w której byłam, właściwie istniała tylko na papierze. Drużynowa najczęściej nie przychodziła na zbiórki, a jeżeli przyszła to zajmowaliśmy się przeważnie musztrą. W drużynie przetrwałam tylko dzięki mamie, która była instruktorką harcerską i ciągle powtarzała, że kiedyś w końcu trafię do dobrej drużyny. Dlatego właśnie za moment wstąpienia do ZHP uważam swój pierwszy zuchowy obóz.

Pojechałam nań z innym szczepem niż ten, do którego należałam. Niewiele z tego obozu pamiętam, bo miałam wtedy 7 lat, ale jedno utkwiło mi bardzo w pamięci. Był to zuchowy chrzest obozowy. Pewnego wieczoru druhna zaprowadziła nas na leśną polankę. Ustawiliśmy się w kręgu, a druhna powiedziała: „Uwaga, zuchy nadszedł dla was czas próby". Musieliśmy pojedynczo dojść do palącej się daleko w lesie świeczki. Pamiętam strach, jaki mnie wtedy ogarnął. Z bijącym sercem szłam w kierunku migocącego w dali światełka. Po minucie, która wydała mi się wiekiem, doszłam do świeczki i bardzo się zdziwiłam; nikogo tam nie było. Nagle z góry usłyszałam głos druha przybocznego (który jak się potem okazało siedział na drzewie): „Uklęknij i nie oglądaj się za siebie". Gdy wykonałam polecenie, z tyłu ktoś podszedł do mnie i zawiązał mi chustą oczy. Potem dostałam do ręki kartkę, kredkę i polecono mi narysować coś, co najbardziej kojarzy mi się z zuchami. Sama nie wiem dlaczego, ale wtedy niezbyt pewną ręką narysowałam... uśmiechnięte słoneczko. Gdy skończyłam, ktoś podszedł i nałożył mi na głowę żółty, słomiany kapelusz. Potem odwiązano mi oczy, zabrano rysunek i głos z góry ponownie się odezwał. Kazano mi iść prosto przed siebie do następnej płonącej świeczki. Musiałam także zachować milczenie. Ze strachem ruszyłam dalej. Po jakimś czasie zauważyłam gromadkę zuchów siedzących w kręgu razem z przyboczną. Już chciałam powiedzieć „czuj!" ale w porę ugryzłam się w język. Usiadłam między zuchami. Po kilkunastu minutach w kręgu siedziała już cała drużyna. Wtedy przyszła drużynowa: „Czuj, zuchy! Czuj" – odpowiedzieliśmy zgodnym chórem. Druhna usiadła i powiedziała: „Wszyscy przeszliście trudną próbę i wszyscy ją zaliczyliście. Jesteście odtąd prawdziwymi obozowiczami". Potem druhna pokazała nam nasze niezdarne rysunki. Były to w większości znaczki zucha, mundurki, namioty, proporce. Obejrzeliśmy rysunki, zaśpiewaliśmy „Słoneczko" i wróciliśmy do namiotów.

Rano druhna zapytała mnie dlaczego z zuchami skojarzyło mi się właśnie słoneczko. Odpowiedziałam, że jest ono zawsze uśmiechnięte, a poza tym znajduje się przecież na znaczku zucha. Druhna uśmiechnęła się: „Życzę ci więc Aniu, aby twoje harcerstwo było zawsze takie uśmiechnięte i wesołe jak słoneczko". I takie było właśnie moje pierwsze spotkanie z prawdziwym harcerstwem.

Ania z Warszawy

Obietnica „Słonecznej Gromady"



Jesteśmy drużyną zuchową przy Szczepie Harcerskim nr 4 w Zduńskiej Woli. Nazywamy się „Słoneczna Gromada". Dnia 14 lutego w Domu Harcerza w naszym mieście, złożyliśmy obietnicę zuchową. Uroczystość była bardzo udana, przyszło dużo gości. Mogli zobaczyć nasz piękny totem, kronikę, skarbiec. Mamy też swoją piosenkę drużyny, okrzyk i własne obrzędy. Druhna nasza często robi nam ciekawe niespodzianki. Cieszymy się, że należymy do ZHP i nasze zbiórki są ciekawe i z tego, że już nosimy piękny i zaszczytny znaczek zucha. Obiecaliśmy, że zawsze postępować będziemy tak jak mówi Prawo Zucha. Łączymy pozdrowienia.

Drużyna Zuchowa „Słoneczna Gromada"

Na zdjęciu: Zuchy podczas próby dotyczącej punktu Prawa Zucha „Zuch mówi prawdę"; palą karteczki na których wypisali swoje dotychczasowe kłamstwa.





Dobrze się uczy, ale...

Jesteśmy uczniami VII klasy. Razem z nami chodzi bardzo dobrze ucząca się dziewczyna, która ma na imię Monika. Jest ona rok młodsza od nas, ponieważ przeszła o jedną klasę dalej ze względu na wybitne osiągnięcia w nauce. Monika jest inna niż my – nienawidzi wagarów, nie chce uczestniczyć w imprezach organizowanych przez całą klasę. Jeżeli chcemy uciec z jakiejś lekcji, to ona się przeciwstawia. Gdy Monika rezygnuje z wagarów, to razem z nią zostaje również kilka dziewczyn, które boją się wychowawcy. Monika nie przychodzi do dyskoteki i nie jeździ na wycieczki, które organizuje klasa.

Droga „RP", poradź nam co mamy robić, aby Monika przyłączyła się do klasowych imprez i zrozumiała, że jako klasa powinniśmy tworzyć jedną całość. Bardzo prosimy o wypowiedzi innych czytelników.

Violetta i Anka z Gdańka

Nie noszą tarcz i okropnie się zachowują

Chodzę do VI klasy. Jestem przewodniczącą. Nasza klasa jest bardzo niezdyscyplinowana. Są tacy uczniowie, którzy nie chcą nosić tarcz i okropnie hałasują. Nauczyciele twierdzą, że jesteśmy najgorszą klasą w szkole. Wychowawczyni jest ciągle zdenerwowana i wstydzi się za nasze zachowanie, a niektórzy jeszcze specjalnie jej dokuczają. Nie wiem jak na nich wpłynąć, by przyszywali tarcze i lepiej się zachowywali. Napiszcie do mnie.

Nina Pańka
88-182 Bachorce 11

Ukrywam, że słabo widzę

Pochodzę z małego miasta i chodzę do VI klasy. Jestem dziewczyną ładną i lubianą przez kolegów i koleżanki. Nie brak mi przyjaciół, lecz trapi mnie pewien kłopot. Lekarz przepisał mi okulary, bo okazało się, że jestem krótkowidzem. Wstydzę się nosić okulary i wkładam je tylko w domu. W szkole, gdy siedzę na lekcji, nie widzę co jest napisane na tablicy. Ciągle więc spisuję notatki z zeszytów koleżanek. Kiedyś na lekcji polskiego pani kazała mi coś przeczytać, a ja nie mogłam, bo nic nie widziałam. Wszyscy patrzyli na mnie ze zdziwieniem. Nie wiem czy uda mi się ukryć, że nie widzę wyraźnie. Z moim wzrokiem jest coraz gorzej. Rodzicom mówię, że noszę okulary, ale naprawdę zakładam je tylko w domu. Wiem, że wyrządzam sobie krzywdę, ale co mogę innego zrobić?

Zmartwiona

OD REDAKCJI: Aż trudno uwierzyć, że ktoś może tak świadomie niszczyć własne zdrowie! Dziewczyno! Przecież tu chodzi o wzrok, a nie o niemodne buty. Jeśli stracisz wzrok, to niczym go nie zastąpisz. Czy rzeczywiście aż tak trudno Ci to zrozumieć? To, że lekarz przepisał Ci okulary, nie znaczy, że musisz je nosić przez całe życie. Prawdopodobnie jednak będzie to konieczne, jeśli nie zmienisz postępowania. Wady wzroku i tak nie uda się ukryć, a szkody wyrządzone zdrowiu mogą okazać się nie do naprawienia. Zaległości w nauce też będzie coraz więcej. Dlatego porzuć niemądry wstyd i potraktuj sprawę tak jak na to zasługuje – okulary jako jedyny lek na słaby wzrok, a nawet... ozdobę. Przy odpowiednio dobranych oprawkach Twoja twarz może przecież zyskać zupełnie interesujący nowy wyraz.

(es)

Jak prowadzić drużynę

Bydgoska Komenda Chorągwi podczas ferii zimowych zorganizowała trzy kursy szkoleniowe. Jednym z nich był kurs drużynowych harcerskich we Wdzydzach Kiszewskich i choć od jego zakończenia minęło już sporo czasu, ciągle wracam wspomnieniami do tego zimowiska.

Przed wyjazdem obawialiśmy się nieco ślęczenia w salach, wykładów, sprawdzianów. Nauki rzeczywiście było sporo i jeśli kiedykolwiek coś nas zniechęcało, to tylko niedoskonałość nas samych. Zresztą wykłady były tak ciekawe i urozmaicone, że nie narzekaliśmy na nudę i monotonię. Zaczynaliśmy od podstaw i pracy w zastępie, tworzenia własnej obrzędowości, zapoznawaliśmy się z elementami psychologii, metodyki, formami pracy, treścią najważniejszych dokumentów ZHP (statut, instrukcje, regulaminy), uczyliśmy się prowadzić dokumentację drużyny, opracowywać plan pracy. Byliśmy na bieżąco z prasą harcerską: „Motywy", „Drużyna Propozycje", „Świat Młodych". Sami też organizowaliśmy niektóre zajęcia. Na przykład nasz zastęp przygotował dla wszystkich zajęcia z samarytanki, inny bieg patrolowy, a jeszcze inny odpowiedzialny był za przygotowanie obrzędu przyrzeczenia harcerskiego. Uczyliśmy się też bawić (okazuje się, że nie jest to wcale takie proste). Pomysłów nie brakowało, często też korzystaliśmy z propozycji „ŚM". Zastępy otrzymały zadania przygotowania „cyrku" oraz dowolnej inscenizacji, był seans czarnej magii, tańce z „wężami" (u nas ze sznurami) itp. Zaliczyliśmy kilka zadań zespołowych: „Samarytanka", „Zwiad", „Inscenizacja", „O uśmiech dziecka". Potrafiliśmy wśród tylu zajęć znaleźć czas by śpiewać, pląsać, bawić się. Zapewne niejeden z nas z niewyraźną miną wspomina kulig, podczas którego więcej goniliśmy sanie niż na nich jechaliśmy, ale w sumie było miło. Niezapomniane pozostały kominki, spotkania przy świecach podczas których prowadziliśmy zacięte dyskusje o harcerstwie, naszych ideałach, życiu. Dzieliliśmy się własnymi spostrzeżeniami, poruszaliśmy sprawy z jakimi stykamy się my – młodzi drużynowi, poznawaliśmy doświadczenia starszych instruktorów. Dh. Drzewiecki opowiadał o swoich, jakże trudnych początkach drużynowego w latach okupacji, kiedy tworzył drużynę na „Błyskawicy". Jakże refleksyjnie zabrzmiały słowa, którymi zakończył swoją gawędę: naszym największym dobrem jest wolna ojczyzna i praca dla niej.

Nie obejrzeliśmy się, kiedy zbliżył się dzień podsumowania kursu, tak bardzo dla nas pracowitego. Odbył się bieg sprawdzający naszą wiedzę. Każdy otrzymał busolę, życzliwe słowo pocieszenia i wyruszył całkowicie nieznaną trasą, na której musiał być czujny i przygotowany. Po przybyciu wszystkich (o dziwo!) na metę odbył się pożegnalny apel, wręczenie dyplomów, książek, wielu materiałów metodycznych, które nie tylko będą nam przypominały kurs ale bardzo przydadzą się w naszej pracy w drużynach. Jeszcze tylko pozostawienie zobowiązań o prowadzeniu drużyny, ustalenie terminu wspólnego biwaku, uściski dłoni i wyjazd do domów.

Kurs był wspaniały! Zawdzięczamy to naszej kadrze, doświadczonym instruktorom ZHP, którzy służyli nam radą i pomocą, a zarazem byli dobrymi kumplami w żartach i zabawach. I mimo że często nas poprawiali, czasami ganili, to myślę, że spełniło się ich marzenie, by przygotować nas do pracy z drużyną. Za to im harcerskim: Czuwaj! – dziękujemy.

Magdalena Królak
Kruszwica

CO MOŻEMY OSIĄGNĄĆ UPRAWIAJĄC BIEGI?

● Poprzez ruch na świeżym powietrzu bieg na orientację regeneruje siły potrzebne do nauki i pracy zawodowej ● Wspaniałą formę zagospodarowania wolnego czasu podczas weekendu dla całej rodziny ● Bogate w przeżycia współzawodnictwo z kolegami o podobnych zainteresowaniach ● Samotną, często bogatą w różnorakie przygody walkę z przeszkodami w terenie ● Pełną niespodzianek konfrontację z przyrodą ● Możliwość poznania ciekawych krajobrazów.

Biegi na orientację potrafią rozbudzić umiłowanie przyrody, odwagę podejmowania decyzji, aktywne myślenie, mają wpływ na harmonię zdrowego ciała i zdrowego ducha.

Bieg na orientację kreuje człowieka zadowolonego z życia, odważnego i odpornego na przeciwności losu, dążącego do zdobywania osiągnięć w sportowej przygodzie. Poprzez udział w międzynarodowych zawodach stwarza możliwości nawiązywania przyjaznych stosunków z biegaczami innych krajów.



KTO ZAJMUJE SIĘ ORGANIZOWANIEM ZAWODÓW?

Zawody w biegu na orientację (BnO) organizują, zgodnie z przepisami obowiązującymi w tej dyscyplinie sportu, sekcje biegu na orientację działające przy klubach sportowych i pokrewnych organizacjach. W Polsce sekcje zrzeszone są w Centralnej Komisji Biegu na Orientację Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, która z kolei jest członkiem Międzynarodowej Federacji Biegu na Orientację (IOF). Pod koniec 1984 roku IOF zrzeszała 32 kraje z czterech kontynentów. Tak więc sekcje biegu na orientację troszczą się o przeprowadzenie zawodów na różnych szczeblach, aż po mistrzostwa świata włącznie, których organizatorem są poszczególne federacje krajowe. Najbliższe MŚ odbędą się w dalekiej Australii.

KTO MOŻE ZOSTAĆ UCZESTNIKIEM?

Marsze na orientację mogą stanowić dyscyplinę dla każdego, można je przeprowadzać w formie gier i zabaw. Natomiast bieg na orientację w formie sportowej może być uprawiany bądź jako sport rekreacyjny lub jako wyczynowy. Wyczynowe sekcje biegu na orientację znajdują się w ponad 40 klubach sportowych na terenie całego kraju. W zawodach startują zawodnicy podzieleni na odpowiednie kategorie w zależności od wieku, płci i sprawności. Prawie w każdej imprezie organizowana jest trasa dla początkujących. Większość imprez oferuje możliwość biegu indywidualnego, ale też są przeprowadzane biegi sztafetowe.



Czym dysponuje zawodnik?

Biegi na orientację nie należą do kosztownych dyscyplin sportu. Nie potrzebują ogromnych stadionów, hal lub innych urządzeń; naturalnym stadionem jest las. Oczywiście, lepsze wyniki można uzyskać dysponując sprzętem specjalistycznym. A oto wyposażenie zawodnika: obuwie – mogą to być buty sportowe (np. tenisówki, trampki) lub turystyczne (np. adidasy); odzież – też sportowa (np. dresy) albo normalne ubranie przeznaczone do wędrówki w zależności od pogody; kompas – dowolny; mapa – może być turystyczna, w skali od 1:75 000 do 1:25 000. Przy zawodach nocnych potrzebna jeszcze jest latarka. Aby zabezpieczyć mapę przed zniszczeniem wkładamy ją do torebki foliowej. Zawodnicy zaawansowani korzystają z bardziej precyzyjnego sprzętu. Mają oni np. specjalne kompasy („Silva", „Sunto", „Recta" itp.), lampy bateryjne zamocowane na czole. Biegaczkę w „pełnym uzbrojeniu" widzimy na zdjęciu.

Na mapie świata

● WARSZAWA–SOFIA – NOWY ETAP WSPÓŁPRACY
● ODPOWIEDŹ NA LIST WETERANÓW
● KONIEC ROCZNEGO STRAJKU

W swojej długiej historii Polacy i Bułgarzy zapisali niejedną piękną kartę przyjaźni i współpracy. Tak było w przeszłości i tak jest dzisiaj mimo dzielącej nas odległości. Kto nie słyszał o naszym młodym królu Władysławie, który pospieszył Bułgarii z pomocą w walce z potęgą turecką. W walce tej poległ pod Warną. Od tej tragicznej śmierci znamy go jako Władysława Warneńczyka. Jego Mauzoleum w Warnie odwiedzane jest nie tylko przez Polaków, ale i Bułgarów okazujących mu do dziś wdzięczność. W wiekach późniejszych wielu naszych rodaków uczestniczyło w powstaniach bułgarskich przeciwko wielowiekowej niewoli tureckiej. Wielu z nich trwale zapisało się w historii południowych słowian.

Zupełnie nową kartę wzajemnych stosunków rozpoczęliśmy po II wojnie światowej. Ten najnowszy okres cechuje niezwykle dynamiczny rozwój we wszystkich dziedzinach życia. Wspólnota interesów w ramach sojuszu wojskowo-politycznego (Układ Warszawski) i gospodarczego (RWPG) tę dynamikę jeszcze bardziej wzmacnia. Polska eksportuje do Bułgarii bloki energetyczne, cukrownie, zakłady odlewnicze i chemiczne. Nasi specjaliści rekonstruują i budują nowe hotele oraz ośrodki turystyczno-rekreacyjne w Albenie, Borowcu, Sofii... Wysoko cenione są w Bułgarii polskie maszyny budowlano-drogowe, obrabiarki specjalistyczne oraz wyroby przemysłu motoryzacyjnego. Po drogach bułgarskich jeździ dziś ponad 100 tys. różnego typu samochodów produkcji polskiej. Prawie 80 procent produkowanych w Bułgarii systemów komputerowych wyposażonych jest w nasze drukarki.

Z kolei co trzeci wózek akumulatorowy i spalinowy wykorzystywany w polskich zakładach pochodzi z Bułgarii. W naszym przemyśle zaś pracuje ponad 18 tys. bułgarskich obrabiarek do metali. Pod polską banderą pływa 30 statków zbudowanych w stoczniach nad Morzem Czarnym. Aż 350 hektarów naszych szklarni wznieśliśmy wg patentu bułgarskiego. Niebagatelną pozycję w handlu z Bułgarią odgrywa import świeżych owoców i warzyw, że wspomnę choćby winogrona, brzoskwinie, paprykę, pomidory. Bułgaria ze swym wspaniałym klimatem i ciepłym morzem jest dla nas rajem wypoczynku. Setki tysięcy naszych rodaków rokrocznie spędza urlop właśnie w Bułgarii, znajdując tam nie tylko słońce ale i sympatię miłych gospodarzy.

Na zaproszenie sekretarza generalnego KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej, przewodniczącego Rady Państwa LRB, Todora Żiwkowa, 4 marca udał się z przyjacielską, roboczą wizytą do Bułgarii gen. armii Wojciech Jaruzelski. Od 1982 roku jest to już trzecie spotkanie obydwu przywódców. Ostatnia wizyta przyniesie kolejny impuls we wzajemnych stosunkach. Bułgaria i Polska stają się dziś dla siebie coraz atrakcyjniejszymi partnerami gospodarczymi i naukowo-technicznymi. Szczególnie ciekawie zapowiada się współpraca w elektronice, w której Bułgaria osiągnęła wysoki poziom.

Pod adresem przywódcy radzieckiego Konstantina Czernienki nadszedł list od grupy amerykańskich weteranów II wojny światowej. Piszą oni, że z poświęceniem walczyli i ryzykowali życiem w czasie wojny, że nikt nie może nazwać ich tchórzami. Dlatego dziś za sprawę najważniejszą uważają likwidację broni jądrowej i w imieniu wszystkich ludzi wyrażają nadzieję, iż ZSRR i USA osiągną porozumienie w tym kierunku. Nie mają oni bowiem najmniejszych wątpliwości co do tragicznych następstw wojny nuklearnej gdyby takowa wybuchła.

W odpowiedzi K. Czernienki na list weteranów czytamy m. in.:

„Wasz list nie pozostawi obojętnym nikogo, kto świadom jest tego, jak bardzo zagrożona jest dziś ludzkość, do jakiej katastrofy nieuchronnie doprowadziłaby wojna nuklearna. W Związku Radzieckim uczucia przez Was wyrażone spotkają się ze zrozumieniem każdego człowieka, bowiem nie ma w naszym kraju ani jednej rodziny, której by nie dotknęła II wojna światowa (...)

Lata wojny dowiodły, że choć w ZSRR i USA istnieją różne systemy społeczno-gospodarcze, w trudnych czasach kraje te mogły zjednoczyć się przeciwko wspólnemu wrogowi w imię trwałego pokoju. W pamięci pozostają lutowe dni 1945 r., kiedy przywódcy 3 państw koalicji antyhitlerowskiej – ZSRR, USA i Wielkiej Brytanii – spotkali się w Jałcie i podjęli ważne decyzje, w dużym stopniu określające oblicze powojennego świata. Dziś, niestety, niektórzy na Zachodzie próbują weryfikować historię, wypaczyć prawdziwą istotę podjętych zobowiązań sojuszniczych.

Jestem jednak przekonany, że nikomu nie uda się zapomnieć jednej z najważniejszych lekcji minionej wojny tzn. tego, że ZSRR i USA wspólnie pokonały tych, którzy pragnęli zapanować nad światem. Doświadczenie II wojny światowej jednoznacznie uczą, że niezbędne jest zespolenie wysiłków, by zapobiec groźbie wojny, która zawisła obecnie nad ludźmi, powstrzymać bezsens wyścigu zbrojeń (...)

Związek Radziecki opowiada się za współpracą ze Stanami Zjednoczonymi w sprawach wojny i pokoju, w sprawie uchronienia ludzkości przed zagrożeniem nuklearnym. Naszym zdaniem, zbliżające się nowe rozmowy, mające na celu zapobieżenie wyścigowi zbrojeń w kosmosie i położenie mu kresu na ziemi, mające na celu ograniczenie i redukcję zbrojeń nuklearnych oraz umocnienie stabilizacji strategicznej, dają możliwość uczynienia praktycznego kroku w kierunku pokojowej i bezpiecznej przyszłości. Nie wszystko w tym względzie zależy jednak od Związku Radzieckiego, jego dobrej woli. Aby osiągnąć porozumienie, niezbędna jest analogiczna gotowość także drugiej strony (...)"

Odpowiedź radzieckiego przywódcy na list amerykańskich weteranów II wojny światowej zawiera dużą dozę optymizmu, wiary w możliwość zahamowania bezsensownego wyścigu zbrojeń i wejścia na drogę pokojowej współpracy. Wyraził w niej jednocześnie dobrą wolę Zwiazku Radzieckiego gotowego zawrzeć sprawiedliwe porozumienie z USA. Czy podobną postawę zajmie prezydent Stanów Zjednoczonych w rozpoczętych 12 marca w Genewie rozmowach przedstawicieli dwóch supermocarstw?

Najdłuższy w historii W. Brytanii strajk górników został zakończony. Trwał on prawie rok. 3 marca delegaci związkowi podjęli decyzję o powrocie do pracy. Przewodniczący Związku Zawodowego Górników. Arthur Scargil, oświadczył, że związek nadal będzie walczył o miejsca pracy dla swoich członków i przeciwko zamykaniu kopalń.

ST. BOROWIECKI

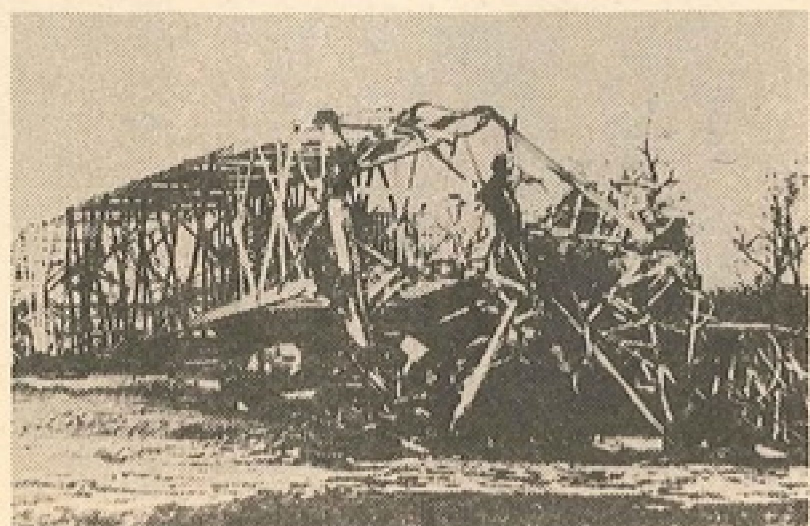
NA POCZĄTKU BYŁA „PISZCZĄCA BIEDA"

„Halo, halo, tu Polskie Radio Warszawa!" – tymi słowami 16 marca 1945 roku obwieszczono po pięcioletniej przerwie powrót Polskiego Radia do stolicy.

Na początku była „Pszczółka" – polowy nadajnik wojskowy, zainstalowany w poniemieckim wagonie, oczywiście odpowiednio przerobionym. Swoją cywilną służbę radiostacja rozpoczęła w wyzwolonym Lublinie. W styczniu 1945 roku „Pszczółkę" przetransportowano do Warszawy. Ulokowano ją na bocznicy kolejowej w pobliżu Ogrodu Zoologicznego i stąd 16 marca popłynęły pierwsze radiowe programy. Prawdę mówiąc, w owym czasie była to bardziej manifestacja odrodzonej radiofonii niż użyteczna działalność. Wynikało to z tej przyczyny, że moc nadajnika była śmiesznie mała (wynosiła zaledwie 10 kilowatów – dzisiejsza radiostacja w Gąbinie ma 2 tysiące kilowatów), a poza tym praktycznie nikt nie miał odbiorników radiowych. Te, które udało się uchronić przed zniszczeniem i Niemcami, zostały – zgodnie z instrukcją sztabową Armii Czerwonej – zarekwirowane. Takie były twarde prawa toczącej się jeszcze wojny. Warszawiacy słuchali więc przede wszystkim megafonów umieszczonych w ważniejszych punktach miasta. Nadawane programy realizowano w studiu, które urządzono w czynszowej kamienicy przy ulicy Targowej. Słowo „studio" jest trochę mylące, bo pokój, w którym zabito okna, a na podłodze rozścielono olbrzymi, zdobyczny dywan, pełnił także funkcję domu noclegowego dla bezdomnych pracowników radia, a także kuchni, miejsca handlu wymiennego, magazynu oraz centrum życia towarzyskiego. Równocześnie nadawano stąd kilka godzin programu na żywo, bo oczywiście żadnych możliwości rejestrowania dźwięku wówczas jeszcze nie było.

Najważniejszym elementem nadawanych programów były w tym czasie wiadomości. Tocząca się jeszcze wojna, zmieniająca się z dnia na dzień sytuacja na frontach, tworzenie nowych instytucji państwowych i społecznych – to wydarzenia, o których informowano najczęściej. Jednak od samego początku przystąpiono także do tworzenia audycji artystycznych. Recytowano wiersze, konstruowano montaże słowno-muzyczne, powstawały także słuchowiska. Często wracano w nich do okupacyjnych wydarzeń.

Starzy radiowcy wspominają, że kiedy na przykład w audycji potrzebne były odgłosy wystrzałów, zapraszano do studia żołnierza, który stał na warcie przed budynkiem. Ten oddawał parę strzałów do stojącego w kącie pieca, po czym wracał na swój służbowy posterunek. Ta niezwykle prosta, a zarazem efektowna metoda nie wytrzymała jednak próby czasu. Decydujący okazał się dzień, kiedy jeden z wystrzelonych pocisków zrykoszetował tak złośliwie, że przebił sufit i utkwił w biurku redaktora naczelnego. Od tego dnia artystyczne zadania nie ciążyły już na wartownikach.



Zniszczony przez Niemców maszt radiostacji w Raszynie



W tym domu przy ul. Targowej na Pradze zaczęła się powojenna historia Polskiego Radia



Wanda Tatarkiewicz-Małkowska. Zdjęcie z lat dwudziestych, kiedy rozpoczynała się jej radiowa kariera

Ważnym elementem audycji była oczywiście muzyka. W owym czasie radiowcy mieli do swej dyspozycji aż... siedem płyt. Na jednej nagrany był „Mazurek" Dąbrowskiego, reszta czarnych krążków zawierała pieśni patriotyczne w wykonaniu radzieckiego chóru i melodie ludowe. Szczególnie duże wrażenie robiła „Rota" Marii Konopnickiej śpiewana z nieco zmienionym tekstem:

Nie rzucim ziemi, skąd Wasz ród,
Nie damy pogrześć mowy,
Polski Wy naród, polski lud,
Królewski szczep Piastowy.
Nie damy by Was gnębił wróg,
Tak Wam dopomóż Bóg...

Polskie Radio od samego początku pamiętało o swoich najmłodszych słuchaczach. Działo się tak za sprawą „radiowej mamy", czyli Wandy Tatarkiewicz-Małkowskiej, niezwykle zasłużonej dla programów dziecięcych. Wśród dokumentów z 1945 roku zachował się zeszyt w ceratowej oprawie z wykazem treści pierwszego słuchowiska dla dzieci, nadanego właśnie 16 marca 1945 roku: *„Tytuł i treść – Witamy Was dzieci. Wstęp – powitanie dzieci – Wanda Tatarkiewisz-Małkowska. Bajka „Piszcząca bieda" Hanny Januszewskiej – Bronisław Dardziński – recytacja. Płyta – krakowiak".*

Wanda Tatarkiewicz-Małkowska to dziś postać już prawie legendarna. Od samego początku radia w Polsce, to znaczy od 1926 roku, zajmowała się prezentacją twórczości dla dzieci na radiowej antenie. Wróciła do tej pracy zaraz po wyzwoleniu. Zaraz też zaczęła organizować „radiową gromadkę" – grupę uzdolnionych dzieci, które brały udział w słuchowiskach, śpiewały piosenki, rozmawiały przed mikrofonem o sprawach ważnych dla nich samych i dla ich rówieśników. Dzisiejszy „Supełek" to nic innego jak kontynuacja – w nieco innej formie – idei Wandy Tatarkiewicz-Małkowskiej, rozmowy z dziećmi o ich problemach, bardzo ważnych i poważnych, a przecież czasem lekceważonych przez dorosłych.

O „radiowej mamie" opowiadała mi autorka „Supełka" – Halina Bielawska. Zawodowa kariera pani Haliny ułożyła się sama w zgrabną anegdotę. Mając zaledwie sześć lat zaczęła już brać udział w pracy „radiowej gromadki". Wspomina aktorów, z którymi spotykała się przed mikrofonem – Mieczysława Mileckiego, Andrzeja Boguckiego, Wieńczysława Glińskiego. Ponieważ była dzieckiem nie tylko wygadanym, ale i uzdolnionym muzycznie, zaczęła śpiewać w radiowym chórze dziecięcym, którym kierował nie byle kto, bo sam Witold Lutosławski. Dzisiejsza kierowniczka redakcji wspomina, jak to jeden z dyrygentów chóru, Feliks Rybicki, będąc niskiego wzrostu miał kłopoty z ogarnięciem wzrokiem wszystkich chórzystów i orkiestry. W sposób tyleż pomysłowy, co ryzykowny zestawił z czterech krzeseł coś w rodzaju platformy, na to postawił jeszcze dwa krzesła i dopiero z tej piramidy dyrygował.

Mała Halinka z czasem stawała się jednak coraz rzadszym gościem w radiowym studiu, aż wreszcie w ogóle przestała tam bywać. Zrobiła maturę, ukończyła studia polonistyczne i zaczęła zawodowo, jako krytyk literacki zajmować się twórczością dla dzieci. Właśnie te zainteresowania sprowadziły ją znowu, po wielu latach, z powrotem do rozgłośni na Myśliwieckiej. To wielkie koło, które zakreśliła życiowa droga Haliny Bielawskiej, jest pięknym świadectwem radiowych fascynacji, a dla Was gwarancją ciekawych, pożytecznych i pięknych programów.

MICHAŁ MALICKI
Fot. i repr. M. Zieleniewska

Z czterech stron świata

BRUKOWANIE SREBREM...

(„Kontynenty"). Było to w końcu wieku XVII, dokładnie w 1682 roku, jak mówią kroniki z owych czasów. Do Limy, wówczas jeszcze stolicy wicekrólestwa Peru obejmującego obszar całej dzisiejszej Ameryki Południowej, miał przyjechać z Madrytu nowy wicekról – *Trzeba go przyjąć jak najgodniej* – postanowili kupcy limańscy. – *Urządzi się więc, jak zwykle przy takiej okazji, wspaniałą corridę na Placu Królewskim (dzisiejszym Placu Broni), można by nawet pomyśleć o czymś specjalnym, żeby nie miał wątpliwości, że władać będzie w nie byle jakim mieście...* I wymyślili: ulice de la Merced oraz de los Mercaderes, którymi przejedzie do pałacu, zostaną wyłożone najprawdziwszym srebrem! I tak się też stało. Sztabki srebra – podają kronikarze – ważyły po 46 kg każda, długie były na 12–15 cali, szerokie na 4–5 cali. Ich wartość ocenia się na sumę 800 mln escudos, co było ponoć sumą niezwykle na owe czasy wysoką.

Co się stało ze srebrnym brukiem po przejeździe władcy? Tego kroniki nie podają. W każdym razie dzisiaj nawierzchnie obu ulic nie wyróżniają się niczym szczególnym: jest to po prostu asfalt.

UWAGA! Miłośnicy Lekkiej Muzy z Częstochowy

Ośrodek Społeczno-Wychowawczy Częstochowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Nasza Praca" oraz FAN-KLUB „AZYL-P" organizują giełdę plakatów, kaset i płyt muzyki młodzieżowej.

Impreza odbędzie się w dniu 16 marca, w godzinach od 11.00 do 12.00 w pomieszczeniach Ośrodka, w Częstochowie, ul. Zawadzkiego 66. (wm)

SENSACJE W ZŁOTYM KRĄŻKU

Ogromne emocje wzbudziła rywalizacja o Złoty Krążek „Świata Młodych”. Tak się stało, że w Sokółce zjawili się wszyscy najlepsi, z mistrzem (Szkoła Sportów Zimowych Nowy Targ) i wicemistrzem (Szkoła nr 36 Bytom) ubiegłego roku na czele. Mało kto przypuszczał, że walka o główne trofeum rozstrzygnie się nie w gronie tych zespołów...

Już w pierwszej konkurencji zawodów (w jeździe z prowadzeniem krążka) popularne „Szarotki” uzyskują zaledwie ósmy czas. Doskonale spisują się chłopcy z SP3 Sokółka i z Bytomia. Obie te drużyny zdecydowanie wychodzą na prowadzenie. W drugiej konkurencji (jazda tyłem) fantastyczny rezultat mają bytomianie i umacniają się na pozycji lidera. Niezwykle szybko poruszają się też chłopcy z Olecka (SP2). Osiągają drugi czas. Sensacja wisi w powietrzu; ubiegłoroczni mistrzowie (zespół, który zwyciężał ostatnio pięciokrotnie) tym razem nie mogą nawiązać równorzędnej rywalizacji z czołówką.

Ale w slalomie jesteśmy świadkami jeszcze jednej niespodzianki. Bytomianom zdecydowanie nie udaje się próba i spadają aż na siódmą lokatę. Nie wiedzie się też trzeciej drużynie ubiegłego roku, reprezentantom sokólskiej „jedynki”. A przecież potrafią jeździć na łyżwach i skutecznie operować hokejowym kijem. Teraz pozbawieni troskliwej opieki (pan Janusz Bielawski jako gospodarz imprezy, zajęty jest organizacją zawodów) robią kilka błędów odbierających szansę dobrej lokaty.

Po slalomie sytuacja czyni się bardziej klarowna. W czołówce „dwójka” z Olecka, sokólska SP3 i przedstawiciele Podhala. O przydziele trofeów rozstrzygną strzały do brzamki. Najcelniej i najprędzej posługują się krążkiem bytomianie. Dzięki temu wychodzą na szóstą pozycję. **Świetnie jadą też chłopcy z Sokółki (SP3) i ku zaskoczeniu zgromadzonych kibiców zdobywają puchar „Świata Młodych”. Reprezentanci Olecka zaciekle i z powodzeniem bronią tytułu wicemistrza. Nowotarżanie, dzięki brawurowemu finiszowi, są na trzecim miejscu.** Takiego obrotu wydarzeń nie spodziewaliśmy się. Zwycięzcom gratulujemy sukcesu, a wszystkim zespołom dziękujemy za piękną walkę. Do zobaczenia za rok, chyba w Olecku.



Podpatrzone u łyżwiarzy

A oto skład zwycięskiej drużyny w Złotym Krążku (SP3 Sokółka): Mirosław Suchowolec, Piotr Marzec, Adam Skreczko, Wojciech Fiedorczyk, Grzegorz Rakowski i Jarosław Rećko. Opiekunem zespołu jest pan Andrzej Wysocki.

•

Drużyny SP2 Sokółka i SP1 Bielsk Podlaski uzyskały identyczny czas (czterech konkurencji). O tym, który z zespołów zajął wyższą pozycję zdecydował wynik w ostatniej konkurencji – w strzelaniu do bramki.

•

Do Sokółki przybył pan Władysław Żurowski z Olecka, twórca chyba najpiękniejszego w kraju lodowiska „Bajka”. Pan Żurowski nie marnował czasu; przekazywał swoją bogatą wiedzę uczestnikom zawodów.

Wyniki końcowe Złotego Krążka

1) SP3 Sokółka – 3.35,2 min.; 2) SP2 Olecko – 3.39,3; 3) SSZ Nowy Targ – 3.43,8; 4) SP2 Sokółka – 3.45,4; 5) SP1 Bielsk Podlaski – 3.45,4; 6) SP36 Bytom – 3.47,8; 7) SP2 Giżycko – 3.56,2; 8) SP1 Sokółka – 4.25,5; 9) SP Dolsk (woj. poznańskie) – 4.36,7; 10) SP Szczuczyn (woj. łomżyńskie) – 4.56,3

▲ *Oto chłopcy ze szkoły nr 3 w Sokółce. Po zwycięstwie w Złotym Krążku dopingują koleżanki walczące w Błękitnej Sztafecie*



Slalom ▶ z krążkiem nie jest łatwą konkurencją. Tu można najwięcej stracić...

2.24,2 min. w Błękitn

Tuż przed zawodami w Błękitnej Sztafecie pisaliśmy, że nie mamy zbyt wielkiego rozeznania w wyszkoleniu poszczególnych drużyn. Z ogromnym więc zainteresowaniem czekaliśmy na pierwszą od pięciu lat ogólnopolską konfrontacje. Przyznajemy, że trochę obawialiśmy się słabego poziomu rywalizacji...

Obawy nasze okazały się bezpodstawne. Spójrzmy na tabelę wyników. Są niemal rewelacyjne, a różnice między niektórymi drużynami minimalne. Świadczy to o dobrych umiejętnościach obecnych w Sokółce zespołów, o niezwykle zaciętej walce, jaką stoczyły. Suche cyfry nie odzwierciedlają jednak pełnego obrazu wydarzeń. Rewelacyjnie jeżdżą zwłaszcza dziewczęta miejscowej szkoły nr 3. **Podopieczne**

pana
cydo
kie c
cow
jedn
tych
dów
gują
skiej

Podpatrzone u łyżwiarek

A oto skład zwycięskiego zespołu (SP3 Sokółka) w Błękitnej Sztafecie: Wioletta Maculewicz, Ela Rakowska, Urszula Bogdan i Ela Musiaka. Dla pełniejszego wyjaśnienia wartości ich sukcesu podajemy wyniki poszczególnych konkurencji: 31,5 sek. 38,8 sek., 28,4 sek. i 45,5 sek.

•

Do Sokółki przyjechały także dziewczęta z Dolska (woj. poznańskie). Dawno (a przecież należały do krajowej elity) nie oglądaliśmy ich na ogólnopolskich zawodach. Teraz podopieczne pani Teresy Zryczyńskiej postanowiły nawiązać do pięknych tradycji. Dolszczanki pragną przeprowadzić u siebie podobną imprezę w roku 1987.

•

Najbardziej pechowym zespołem w Sokółce okazała się drużyna mistrzyń województwa elbląskiego – z Płoskini. Po dobrych występach w trzech pierwszych konkurencjach dziewczęta pechowo wystąpiły w „kopercie”. Ale nie załamały się ostatnią lokatą i postanowiły poprawić się w roku przyszłym.



Jazda tyłem należy do trudniejszych kon

Wyniki końcowe Błękitnej Sztafety

1) SP3 Sokółka – 2.24,2 min.; 2) SP2 Sokółka – 2.30,4; 3) SP2 Giżycko – 2.31,2; 4) SP2 Olecko – 2.32,9; 5) SP Prostki (woj. suwalskie) – 2.35,5; 6) SP1 Sokółka – 2.46,0; 7) SSZ Nowy Targ – 2.47,1; 8) SP36 Bytom – 2.53,9; 9) SP Dolsk (woj. poznańskie) – 3.01,0; 10) SP Szczuczyn (woj. łomżyńskie) – 3.12,5; 11) SP Płoskinia (woj. elbląskie) – 3.14,8

ZAWODY, J

Malawicze. Stąd do granicy z ZSRR jest tylko kilka kilometrów. Doskonałe warunki śniegowe, idealnie przygotowane tory. Są długie zjazdy, podbiegi, spore odcinki płaskie. Trasa wymaga więc sporych umiejętności narciarskich. A w sztafetach startują też uczniowie klas pierwszych, Jak poradzą oni sobie na mocno oblodzonych górkach?

Na starcie niemal czołówka biegaczy Białostocczyzny, reprezentanci szkół z Kuźnicy, Malawicz i Supraśla. Trzy drużyny dziewcząt i trzy chłopców. W skład każdego (8-osobowego) zespołu wchodzą uczniowie klas VIII-I. Wyścigów takich sztafet dotąd nikt nie organizował. O ostatecznym zwycięstwie każdej z nich decyduje suma czasów uzyskana przez wszystkich członków drużyny.

Jako pierwsze na trasę ruszyły zawodniczki najstarsze Renata Jakubik a następnie Agnieszka Salinow (Supraśl) szybko wyprowadzają swój zespół na prowadzenie. Jednak ta przewaga nie jest zbyt wielka. Teresa Kozak z Kuźnicy podąża za Agnieszką krok w krok. Ale oto trzecia zmiana i na biały szlak podążają biegaczki klas szóstych. Fantastycznie radzi tu sobie Ela Sołowiej z Malawicz. Doskonale wykorzystuje każdy zjazd, jest szybka także na podejściach i... mamy zmianę liderek. Na czele jest obecnie zespół gospodarzy imprezy. Celina Romanowicz powiększa przewagę i wydaje się, że mala-

wicza
kać na
Młody
drama
rys (j
odpin
ka z S
tuje z
z og
konku
ską”
Trzeb

Dziękujemy!

Głównym organizatorem zawodów łyżwiarskich byli nauczyciele wf sokólskiej szkoły nr 1. Z przyjętych na siebie obowiązków wywiązali się wprost znakomicie, co jednogłośnie stwierdzili wszyscy uczestnicy imprezy. Nauczycielom SP1 w Sokółce składamy więc serdeczne podziękowanie za wzorowe przygotowanie i przeprowadzenie obu turniejów. Zarządowi Wojewódzkiemu SZS w Białymstoku i Zarządowi Głównemu SZS wdzięczni jesteśmy za fundusze, dzięki którym zawody przeprowadzono.

Redakcja

Teksty i zdjęcia ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI



Kasia Borys z Malawicz miała ogromne kłopoty z wiązaniami nart. Przegrała ze... sprzętem



Walka na trasie biegowej b… końca nie było wiadomo k… zwycięzcą

ej Sztafecie!

a Kazimierza Tandula zdewanie wygrywają wszystcztery konkurencje, a końy rezultat (2.24,2 min.) jest ym z najlepszych w doczasowej historii zawo-. Na słowa uznania zasłu- też reprezentantki sokólszkoły nr 2 i „Czarne Pantery” z Giżycka (SP2), które również stają na podium. Brawo. Szkoda, że psychicznie nie wytrzymują trudów imprezy zawsze doskonale prezentujące się dziewczęta z Olecka (SP2). Trenowane przez panią Alinę Gościk „błękitne” łyżwiarki trochę pogubiły się w trzeciej konkurencji i ... żegnaj medalu. Od podium dzieliło je tylko 1,5 sek.

Właściwie żalu nie można mieć do żadnego zespołu. Wszystkie uczestniczki sokólskich zmagań dały z siebie maksimum wysiłku, dzięki czemu impreza mogła podobać się najbardziej wybrednym kibicom.

kurencji



„Koperta” kończy Błękitną Sztafetę. Sędziowie podliczą wyniki i poznamy zwyciężczynie...

AKICH DOTĄD NIE BYŁO

nki mogą spokojnie czegłówne trofeum „Świata ych”. Ale oto następuje atyczny moment. Kasi Boedna z ostatnich zmian) a się narta i czujna rywalupraśla szybko wykorzysaistniałą sytuację. Kasia romnym uporem ściga rentkę, ale z jedną „deskazana jest na porażkę. **a przyznać, że supraślanki potrafią biegać i nie oddają już prowadzenia do końca. Zwyciężają w czasie 1 godz. 13 min. 34 sek., przed koleżankami z Malawicz – 1.18,16 i Kuźnic 1.34,40**

Równocześnie z dziewczętami na trasę wystartowali chłopcy. Przez pierwsze cztery zmiany zdecydowanie na czele znajdowała się sztafeta miejscowa. Później na moment do głosu doszli kuźniczanie. **Jednak końcówka należała do drużyny Supraśla. Jej łączny czas – 1:04,58 godz. Drugą pozycję zajęli gospodarze – 1:05,30 godz., trzecią narciarze z Kuźnic 1:10,51 godz.**

Zwycięzcom gratulujemy sukcesów.

yła ogromnie zacięta i do to zostanie ostatecznym

Podpatrzone u narciarzy

Prócz zwycięzców zespołowych wyłaniano także najlepsze narciarki i najlepszych narciarzy w poszczególnych grupach wiekowych. Oto zwyciężczynie: Renata Jakubik, Agnieszka Salnikow, Agnieszka Nalewajko, Małgosia Romanowicz, Izabella Szczepańska i Agata Jakubik – wszystkie z Supraśla oraz Elżbieta Sołowiej i Celina Romanowicz – z Malawicz. Chłopcy: Sławomir Borys, Kazimierz Saroszek, Wojciech Łowczewski i Marek Strzałkowski – wszyscy z Malawicz, Sławomir Słyż i Tomasz Klimiuk z Kuźnic oraz Krzysztof Makarewicz i Mariusz Koncewicz z Supraśla.

Głównymi organizatorami narciarskiej sztafety byli uczniowie oraz grono pedagogiczne Szkoły Podstawowej w Malawiczach. W imieniu zawodników dziękujemy za wzorowe przygotowanie i przeprowadzenie zawodów. Mamom malewickich narciarzy dziękujemy za pyszny bigos i gorącą herbatę.

*

Sędzią głównym imprezy był Stanisław Baszeń z Białegostoku. Naszym zawodom przyglądał się też Zbigniew Orzeszko, przewodniczący ZW SZS. Obaj panowie byli bardzo zadowoleni z poziomu sportowego uczestników sztafet. Sądzimy, że za 2–3 lata do udziału w biegach można by zaprosić kilka drużyn z innych regionów kraju.





...Czuję, że wykonuję wdzięczny zawód

Kiedyś ktoś obliczył, że aby dobrze uszyć marynarkę, należy wykonać 40 tys. ukłuć igłą, z tego 20 tys. ręcznie. Dużo więc cierpliwości, umiejętności potrzeba, sporo też czasu, by samodzielnie i poprawnie tę marynarkę uszyć. Krawiectwo to dość ciężka praca, ale da się lubić. Dobry krawiec wciąż się uczy, doskonali i sprawdza swe umiejętności w coraz to nowych tendencjach mody.

Którędy droga?

Pan Mirosław Wójcik ma 34 lata. Od dziewięciu lat prowadzi własną pracownię krawiecką. Pełni też rozliczne a ważne funkcje w Cechu, jest również ławnikiem Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. W rzemiośle, jak nigdzie, jest okazja do sprawdzenia własnych życiowych umiejętności? Stąd jego wybór.

– Droga do samodzielności nie była usłana różami – wspomina . – *Kiedy zdecydowałem się na zawód krawca, musiałem się go nauczyć. Byłem zupełnie „zielony”, w życiu nie miałem igły w ręku! Ukończyłem więc równolegle dwa roczne kursy: bieliźniarstwa i krawiectwa lekkiego uzyskując na egzaminach ocenę „dobry” i dwa dyplomy czeladnicze.*

Na egzaminie uszyłem wprawdzie wspaniałą nocną koszulę i sukienkę, ale już wtedy byłem zdecydowany: będę szył dla dzieci. Pamiętam jak dziś: pierwsza moja robota – żółte dziecięce futerka. Nie miałem wtedy żadnej pracownicy, sam do późnej nocy przyszywałem pompony i patki. Palce miałem pokłute, w dodatku zapłaciłem frycowe: futerka się nie sprzedały...

Gdy urodziła mu się córka, dziś 7-letnia już Karolina, pan Mirosław utwierdził się w swej decyzji. Dziecko to wyjątkowo wdzięczny klient. W dodatku można „obszywać” własną córkę zgodnie z tendencjami mody...

W jego pracowni szyje się kombinezony, stroje narciarskie, kurtki, ocieplacze dla dzieci i młodzieży do lat 14. Są ładne, spory wybór fasonów i rozmiarów, toteż klientów nie brak. W maleńkim wnętrzu czują się dobrze – *To podstawa wszelkiego handlu* – mówi pan Mirosław. – *Klient musi wiedzieć, że dostanie właśnie to, na co ma ochotę, że mu się doradzi, pomoże wybrać. Oczywiście trzeba i chcieć, i umieć doradzic... Przychodzi na przykład jakiś ojciec. Wyciąga z kieszeni karteczkę i czyta: na 116 cm wzrostu, na 3 lata – poproszę kamizelkę dla syna. – A ile ma w talii? – pytam. – Nie wiem, żona nie napisała... Więc proponuję, choć mógłbym przecież sprzedać od ręki: – Niech pan jednak przyjdzie z synkiem dobierzemy coś na pewno.*

Wszystko można, trzeba tylko chcieć!

– Największy problem – brak odpowiednich materiałów i dodatków. Znajomi przywożą czasem z zagranicy swoim dzieciom fajne rzeczy, czasem katalogi mody młodzieżowo-dziecięcej i żurnale. I okazuje się, że wszystko to można u nas uszyć. Możemy robić ładne rzeczy! Tylko końcowy efekt psuje brak tych wszystkich kolorowych ozdóbek, suwaczków, dodatków. Szyjemy na przykład kurtkę. Najpierw fason. Rozrysowuję, przygotowuję wzór. Robię to najczęściej przed otwarciem pracowni lub po godz. 18. W ciągu dnia jest moc innej roboty: metkowanie towaru, rozwieszanie go na wieszakach, miary, przyjmowanie zamówień, sprzedaż. W przedszkolu córki mam zaprzyjaźnionych modeli. Dzieci świetnie się bawią przymierzając to czy owo, a ja sprawdzam praktycznie swój wzór, który szyć przecież będę w iluś tam egzemplarzach, czy leży tak jak powinien.

Dzieciom kupuje się droższe rzeczy na choćby dwa lata. Ale jeśli nawet taki kombinezon jest za duży o dwa numery, nie powinien wyglądać, jak ze starszego brata. Temu, a nie tylko ozdobie, służą ściągacze, gumki i szelki, które stosuję w każdym modelu. Warto się postarać, pogłówkować by wszystko było jak trzeba. Przyjemnie przecież usłyszeć, że kurtka jest nie tylko ładna i ciepła, ale dobrze się nosi, dobrze pierze. Gdy przychodzi do mnie taka zadowolona mama i mówi: „Proszę pana, to coś wspaniałego, wszyscy znajomi mnie pytają, gdzie to kupiłam” – czuję, że wykonuję wdzięczny zawód...

Moi klienci, zwłaszcza ci starsi, są bardzo wymagający. Byle czym ich nie zadowolisz. Wiedzą czego chcą i wiedzą dobrze, co jest modne. Teraz np. modny jest kolor mysi z czerwonymi dodatkami. Spodnie z drelichu z różnymi „bajerami”. Wszystko luźne, obszerne, sportowe. Zdrowa, praktyczna moda – trzeba przyznać. Ale trudna: skąd wziąć bawełnę i ładne kolory?!

I mistrz musi się wciąż sprawdzać

Nauczyć się dobrze szyć może każdy. Ale to zawód pracochłonny. Potrzebna jest cierpliwość, rzetelna nauka. I jeszcze jedno: trzeba to wciąż praktycznie robić, inaczej cała nauka wyleci z głowy i z palców. Lata praktyki i zręczne zdolne ręce czynią z rzemieślnika artystę. Są mistrzowie, którzy potrafią operować igłą, że ich koledzy po fachu nie odróżnią: człowiek szył czy maszyna.

Szycie to nie tylko umiejętność posługiwania się igłą, nożycami, dobry gust. Ludzka figura to bardzo skomplikowana bryła. Trzeba ją dobrze poznać. Inaczej człowiek wygląda rano, inaczej wieczorem. Zmienia się długość ręki, ustawienie pleców. Znika i pojawia się brzuszek. W pasie jest na przykład tyle a tyle centymetrów, a przy następnej miarze o wiele mniej... Równie ważna jest znajomość materiału, z którego się szyje, jego właściwości, umiejętność operowania tym materiałem, który akurat jest. To prawdziwa sztuka ukryć ułomności figury ludzkiej, żeby przygarbione plecy, krzywa łopatka czy wystający brzuch stały się niewidoczne. Wiedzą o tym świetnie krawcy, wiedzą gorseciarze.

Czasem wszystko idzie jak z płatka: trafi się dobry gatunek materiału, piękny kolor, ładne dodatki. No i świetnie się uszyło. Aż szkoda sprzedać – takie to ładne! To zadowolenie, taka codzienna satysfakcja z własnej pracy, bardzo się liczy. Utwierdza w przekonaniu, że trafnie wybrało się fach. Krawiectwo to na pewno zawód, który przynosi określone korzyści: szybko uzyskaną samodzielność, niezłe zarobki, kontakty z ludźmi, możliwość artystycznego „wyżycia się”, projektowania, wymyślania, narzucania innym swego gustu.

Spisała **KRYSTYNA KLIMOWICZ**
Fot. **Maryla Zieleniewska**

Przyszłych krawców kształcą technika odzieżowe (kierunek: krawiectwo lekkie, krawiectwo ciężkie) i zasadnicze szkoły zawodowe (kierunek: krawiec odzieży ciężkiej, lekkiej, szwacz, dziewiarz maszynowo-ręczny). Można również zdobyć ten zawód ucząc się go u rzemieślnika, Taka praktyka, jednoczesna z nauką w szkole, trwa 2–3 lata.

List z wakacji w NRD

„TERRA TITANIC” I ...

Kolonia nasza znajdowała się w małym miasteczku Erkner, nad rzeką Sprewą.

Po powitaniu odbył się uroczysty apel, w czasie którego zaznajomiliśmy się z młodzieżą mieszkającą w tym samym co my budynku. Wieczorem zaś cała kolonia spotkała się na dyskotece, dosyć nietypowej, bo z konkursami mającymi na celu bliższe zapoznanie się młodzieży polskiej i enerdowskiej. Konkursy były bardzo fajne i wesołe, ale i zarazem trudne. Bo jak np. wsunąć do butelki po oranżadzie ołówek przywiązany sznurkiem z tyłu do spodni? Po konkursach była już normalna dyskoteka, tyle że przy dziwnej dla nas muzyce. Np. nikt w Erkner nie słyszał o Classix Nouveaux, Limahlu! O polskie zespoły już się nawet nie pytaliśmy. Ale nawet bez Lombardu i Kombi bawiliśmy się wspaniale. Po kilku dniach znaliśmy się doskonale. Różne języki nie były dla nas przeszkodą. Mówiliśmy ze sobą po niemiecku, polsku, angielsku. Każdej wymianie zdań towarzyszył słowniczek.

Kiedyś usłyszeliśmy przez radio piosenkę „Terra Titanic”. Niemcy podchwycili melodię i zaczęli śpiewać. My postanowiliśmy się jej nauczyć. Następnego dnia, dzięki pomocy p. tłumacza większość śpiewała razem.

„Terra Titanic veloren im Meer...”

Wprawdzie słuchając nas enerdowscy koledzy uśmiechali się znacząco do siebie, ale doceniając nasz zapał mówili, że śpiewamy bardzo dobrze.

Zauważyłam, że w NRD na letnim wypoczynku przebywało bardzo wielu Polaków. Byli to przeważnie harcerze, młodzież z ZSMP lub z „cywilnych” kolonii. I o ile harcerzy można było poznać po mundurkach, tak inni nie różnili się niczym od miejscowych w tłumie na ulicy. Z tego powodu zdarzały się nam różne zabawne przygody. Pewnego dnia, czekając na peronie na S-bahn zobaczyliśmy chłopaka ubranego w skórzaną kurtkę, ciemne okulary... jednym słowem punk. A spotkać punka w NRD można niezmiernie rzadko. Nic więc dziwnego, że na jego widok jedna z nas krzyknęła:

– Jaki szpan!

Na to ten chłopak podszedł do nas i powiedział:

– Nie szpan, tylko Polak.

Oczywiście wybuchnęliśmy gromkim śmiechem, zasłaniając tym nasze zaskoczenie.

Niestety, zdarzały się też mniej radosne, nawet żałosne spotkania z Polakami. Kiedyś jadąc S-bahnem zobaczyliśmy dwóch mężczyzn siedzących w kącie pod oknem. Po chwili jazdy jeden z nich wyjął półlitrówkę z torby i niezręcznie zasłaniając ją zaczął z niej pić razem z kolegą. Wyraźnie było widać, że nie są to ich pierwsze łyki alkoholu w tym dniu.

– Zobaczcie, więc to nie tylko u nas istnieją takie okropne zwyczaje – zaczęliśmy szeptać między sobą.

Przy wysiadaniu pani postanowiła nas policzyć.

– Jeden, dwa, trzy,... dwanaście – odliczyliśmy

– Trzynaście, czternaście – dodali pijani mężczyźni, reprezentujący podobnie jak my Polskę w NRD

Kaśka
Pruszków



ZIMOWE LOSY SKRZYDLATYCH DRAPIEŻNIKÓW

Zacieram ręce z zimna, które wciąż dokucza, choć zarazem słychać już pierwsze śpiewy sikor i ochrypłe, tokowe okrzyki gawronów, I zabieram się znów do obfitej korespondencji. Obfitej szczególnie, gdy idzie o skrzydlate drapieżniki...

Andrzej Chmielewski z Międzyrzecza opisał nam swego czasu **łowy jastrzębia** („ŚM" nr 20) wspominając tam, że czasem ptaki te polują wspólnie „w tandemie". Zachęciłem autora, by tę technikę łowów jastrzębich opisał dokładniej, no i... *„Wygląda to w ten sposób, że jeden ptak – prawdopodobnie samica – nagle i niespodziewanie pojawia się nad domami i natychmiast atakuje gołębie, które ratują się ucieczką. Najczęściej odbywa się ona w kierunku drugiego ptaka, prawdopodobnie samca, który w tym czasie przebywa na drzewie i w odpowiednim momencie atakuje z przeciwka, co powoduje dezorientację gołębi i zapewnia dobry skutek polowania..."* Andrzej dodaje, że nieczęsto widuje takie łowy, bo przeszkadzają w nich właściciele gołębi. Trudno im się dziwić.

Ale – wg **Roberta Majaka z Łukowa** – jastrząb poluje też na myszy. *„Jastrząb, robiąc małe koła na niebie z niewielką prędkością, tuż nad koronami drzew, obserwował mysz, która chodziła po liściach na ziemi. Natychmiast puścił się w pogoń za myszą. Gdy leciał z góry prosto na nią, mysz to dostrzegła i zaczęła uciekać. Jastrząb nie rozpinał skrzydeł, tylko gonił ją na nogach* (czyli pieszo – T.K.). *Schwytanie myszy było dla niego męczące, bo gdy próbował ją chwycić, wyrywała się z jego szponów...'* Szkoda, że Robert (jak i niejeden inny autor) nie napisał nic o wyglądzie ptaka, byśmy mieli pewność, że to był jastrząb, a nie inny drapieżnik. Wierzymy co prawda korespondentom, że widzieli te właśnie gatunki, o których piszą, ale podawanie bliższych danych należy w ornitologii do dobrych obyczajów.

Robert Przybyła z Kamiennej Góry zrobił na polu szałas specjalnie do obserwowania drapieżników. Pisze, że blisko szałasu siadały **myszołowy**, widział też, jak jastrząb schwytał kuropatwę. Z kolei **Edward Klusek z Międzyrzecza** widział, jak jastrząb latał nad wielogatunkowym skupieniem ptaków (gawrony, kruki, sierpówki, mewy, kaczki), siedzących na skutej lodem Warcie. Widać więc, że drapieżnik ten w czasie zimowych kłopotów nie przepuszcza żadnej okazji. Edward obserwował też, jak gawrony przepędziły krogulca i zawładnęły jego zdobyczą.

Sylwester Stawe ze Stowięcina w woj. słupskim, był świadkiem schwytania przez jastrzębia gołębia. *„Po niedługiej chwili zobaczyłem, że z niedalekich krzaków wyleciał myszołów, lądując przy jastrzębiu i jego zdobyczy. Wtedy zaczęła się bitwa o żer. Zauważyłem, że jastrząb wydał dziwny, mocny głos, a wtedy na pomoc przyleciał drugi, z którym poprzednio go widziałem. Razem odgoniły myszołowa"*.

Tu jest odpowiedni moment, by nawiązać do listu **Artura Sawickiego ze Słupska**. *„Ostatnio udało mi się „przyłapać" myszołowa zwyczajnego nad resztkami krzyżówki* – pisze. – *Po uczcie pozostały tylko pióra, skrzydła i jedna noga..."* Na podstawie takich właśnie spostrzeżeń nieraz oskarża się myszołowy o szkody łowieckie, o to, że polują na kaczki, kuropatwy, bażanty. Tymczasem przykład poprzedni pokazuje, że mogą one znaleźć się przy takiej zdobyczy w inny sposób, same jej nie zabijając, ale zabierając innym drapieżnikom bądź też odnajdując resztki ich ofiar. Polowanie na ptaki nie należy raczej do zwyczajów dość powolnego i ociężałego w locie myszołowa. Zimą woli korzystać z resztek i padliny oraz łowić gryzonie w pobliżu stogów, wysypisk itp. **Radosław Szatkowski z Tarnowskich Gór** pisze nam wręcz o myszołowie, który pojawił się przy ... karmniku, choć nie korzystał z wyłożonej tu karmy, a tylko obserwował otoczenie z ... balkonu na 4 piętrze!

A co u oczekiwanego gościa z północy – **myszołowa włochatego?** Pisze o nim **Paweł Rabiej ze Zwolenia**: *„Zaobserwowałem wzrost liczebności myszołowa włochatego. Dla przykładu podaję, że podczas liczenia ptaków wodno-błotnych na rzece Iłżance 12 stycznia br. na 5-kilometrowym odcinku spotkałem 3 myszołowy. Inną rewelację stanowiła rzeka Zwolenka. Od Zwolenia aż do ujścia do Wisły k. Lucimi stwierdzono zimowanie przeszło 20 tych ptaków. Odcinek ma ok. 30 km.*

W ostatnim czasie myszołów włochaty jest częściej obserwowany niż np. jastrząb lub myszołów zwyczajny. Na ziemi radomskiej można zaobserwować swoistą inwazję tych ptaków. Jest to prawdziwy „raj", ponieważ nie są zbyt płochliwe, więc można nauczyć się je rozpoznawać". Dodam, że o taki raj najłatwiej w południowo-zachodniej Polsce, gdzie zimuje szczególnie dużo myszołowów, na ogół obu wymienionych tu gatunków.

Wojciech Gotkiewicz z Biebrzy k. Grajewa zdaje na ten temat relację z północno-wschodniego rejonu kraju. *„Już w listopadzie pojawiają się u nas myszołowy włochate, w dość znacznej liczbie. Jednocześnie maleje liczba myszołowów zwyczajnych, które przesuwają się w cieplejsze okolice. Myszołowy włochate na miejsca swych czatów często wybierają wierzchołki stogów. W czasie silnych, mroźnych wiatrów ptak ma niemałe kłopoty z utrzymaniem się na tym miejscu. Zauważyłem, że myszołowy w czasie wiatrów wygrzebują na trzech czwartych wysokości stogu niewielkie zagłębienia i stamtąd, zasłonięte od wichury, spokojnie obserwują teren..."*

I jeszcze jedno spotkanie z drapieżnikiem – ale tym razem należącym do rzędu wróblowatych: **srokoszem. Witold Gedymin z Michałowic k. Warszawy**: *„Ptaka tego poznałem obserwując stadko dzwońców, które posilało się pod krzakiem. W pewnej chwili dzwońce zaczęły przejawiać niepokój. Przerwały żerowanie i zaszyły się między gałęzie. Ok. 2 m nad ziemią leciał srokosz. Z impetem wpadł między gałęzie i na chwilę zniknął mi z oczu. Zaraz też usłyszałem cichy pisk, wychyliłem się, by zobaczyć ptaka. Niestety ujrzał mnie wcześniej i natychmiast odleciał. Pod krzakiem leżał nieżywy dzwoniec-samiec. Nigdy nie przypuszczałem, że srokosz może polować na ptaki..."* Owszem, ale na ogół wybiera sobie mniejsze ofiary niż dzwoniec.

I w taki oto sposób... nie wyczerpaliśmy znów tematu zimujących drapieżników. Pozostało sporo nie zacytowanych listów. No, ale wiosna przed nami. Gdy piszę te słowa, na moim podwórku sroki zabierają się za odbudowę zeszłorocznego gniazda, aż kurzy się od ... śniegu! Następnym razem pożegnamy już zimę wiadomościami dotyczącymi głównie ptaków wróblowatych!

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **autora**



Bielik już w marcu zabiera się za odbudowę gniazda

Zielono mi (74)

WARZYWA TROCHĘ EGZOTYCZNE

W katalogu wydanym przez zrzeszenie producentów nasion przeczytałem, że do sklepów ogrodniczych handlujących nasionami i sprzętem ogrodniczym dostarcza się nasiona następujących, mało znanych warzyw: kawonów, melonów, dyni szparagowej typu kabaczek i cukinia, papryki, oberżyny, cykorii sałatowej, endywii, sałaty rozetkowej, rzymskiej i łodygowej, skorzonery, selerów naciowych, pietruszki kędzierzawej, kukurydzy słodkiej i innych. Większość tych roślin pochodzi z dalekich krajów, z klimatu ciepłego lub gorącego, lecz przy odpowiednich zabiegach może być u nas uprawiana. Niektóre z nich trzeba wysiewać do doniczek lub skrzynek już od połowy marca, toteż trzeba niezwłocznie rozejrzeć się za nasionami. Wierzę, że większość wymienionych gatunków można zakupić w sklepach i wysiać. Życzę powodzenia w uprawie!

KAWON. Zwany również arbuzem jest bliskim krewniakiem dyni, lecz ma dużo większe wymagania cieplne. U nas udaje się dobrze tylko w szklarniach, inspektach i tunelach foliowych, które nietrudno wykonać. Wymaga bardzo żyznej, próchnicznej gleby i obfitego nawożenia. Dobrze rośnie na wałach lub kopcach utworzonych z przegniłego obornika lub kompostu. Nasiona trzeba wysiać w domu, w połowie kwietnia, do małych doniczek średnicy 6–7 cm i ustawić na oknie w ciepłym pokoju. Młode rośliny, aby rosły, wymagają temperatury w granicach od 22 do 24°C. Można wysiewać po 2–3 nasiona do doniczki, lecz później trzeba rośliny przerwać i zostawić je pojedynczo. Przygotowanie rozsady trwa 6–7 tygodni. Rośliny z 4–5 listkami nadają się do sadzenia. Na przełomie maja i czerwca wysadza się rozsadę do gruntu pod folię w rozstawie 100×100 cm. Gdy rośliny utworzą zawiązki owocowe wielkości małego jabłka, należy je przerwać pozostawiając nie więcej niż 4–5 sztuk na roślinę. Pędy trzeba przyciąć nad drugim listkiem za ostatnim zawiązkiem. W sprzedaży jest bułgarska odmiana **Mramornyj**.

MELON. Jest bliskim krewniakiem kawonu i ma podobne wymagania. Przygotowanie rozsady i uprawa jest taka sama jak kawonu, lecz z tą różnicą, że rośliny te przycina się, aby wcześniej zawiązały owoce. Wierzchołki pędów trzeba uszczykiwać pierwszy raz nad drugim lub trzecim listkiem, drugi raz nad piątym lub szóstym. W uprawie jest u nas odmiana francuska melon **Szarantejski**.

DYNIA SZPARAGOWA CZYLI KABACZKI. Może być łatwo uprawiana w gruncie, podobnie jak dobrze wszystkim znana dynia olbrzymia. Lubi glebę żyzną, bardzo próchniczną. Doskonale udaje się na kompoście lub grubej warstwie przegniłego obornika. Dynię szparagową wysadzamy do gruntu pod koniec maja w rozstawie 100×80 cm po 2–3 nasionka w miejscu. Owoce spożywa się po wyrośnięciu, lecz jeszcze nie dojrzałe. Najlepsze są duszone. Są odmiany o owocach drobnych zwane z włoska **cukini**, które można kwasić podobnie jak ogórki.

PAPRYKA. Papryka rodzi bardzo smaczne owoce do spożycia na surowo, duszone i konserwowe. Są one nadzwyczaj bogate w witaminę C, bogatsze od owoców cytrusowych. Papryka jest rośliną ciepłolubną. W lata ciepłe udaje się dobrze w gruncie w miejscach osłoniętych, w lata chłodniejsze najlepiej pod osłonami ze szkła lub folii. Nasiona papryki trzeba wysiewać w domu już od połowy marca. Siewki przesadzać pojedynczo do małych doniczek i uprawiać na ciepłym oknie w temperaturze od 22 do 25°C. Po 7–8 tygodniach rozsada jest gotowa do wysadzania. Wysadzamy ją do gruntu pod koniec maja w rozstawie 40×30 cm. W sprzedaży znajdują się nasiona odmian słodkich i ostrych. Odmiany słodkie są najbardziej poszukiwane. Oto one: **Bel Boy F_1, Cadice F_1, Shumenski Ratund, Poznańska Słodka i Remi.** Odmiany ostre: **Długa z Mor i Bronowicka.**

OBERŻYNA ZWANA TEŻ BAKŁAŻANEM. Jest siostrą przyrodnią papryki, ma podobne wymagania toteż uprawia się ją tak samo jak paprykę. Owoce mają kształt gruszki, są zielone, białe lub fioletowe. Spożywa się je po uduszeniu. W uprawie jest odmiana polska **Rodo** i bułgarska **Nr 12×Delikates.**

CYKORIA SAŁATOWA. Częścią jadalną są wybielone główki, czyli zwarte rozety liściowe, pędzone zimą z korzeni zebranych jesienią z pola. Otrzymana w ten sposób sałata jest bardzo smaczna, bogata w witaminy i sole mineralne oraz związki intybiny i inuliny działające leczniczo na wątrobę i żołądek. Jej największą zaletą jest to, że można ją spożywać gdy nie ma innych świeżych warzyw. Uprawa cykorii jest łatwa. Nasiona wysiewamy do gruntu w kwietniu lub w maju, w rządki co 30–40 cm. Po wzejściu rośliny trzeba przerwać, aby znajdowały się co 6–9 cm. Korzenie wykopuje się przed przymrozkami, obcina nać do wysokości 3 cm i przechowuje w piwnicy, w temperaturze nieco powyżej zera. Pędzi się w ciemności, w temperaturze 10–20°C. Czas pędzenia 3–5 tygodni. W uprawie są odmiany **Witloof i Liber.**

ENDYWIA ZIMOWA. Jest to rodzaj sałaty o długich, karbowanych liściach do uprawy na zbiór późnoletni i jesienny. Nasiona wysiewa się do gruntu w maju lub czerwcu w celu przygotowania rozsady. Rozsadę wysadza się do jesieni w rozstwie 30×20 cm. Odmiany: **Eskarila Zielona i Eskarila Żółta.**

SAŁATA ROZETKOWA. Zwana inaczej sałatą skubaną jest doskonałą rośliną dla amatorów. Tworzy rozety liści, które podskubuje się od dołu w miarę wzrostu. Liście są bardzo smaczne mimo wyrastania roślin w pędy. Uprawia się ją podobnie jak endywię.

SAŁATA RZYMSKA. czyli endywia letnia jest rodzajem sałaty do uprawy letniej, kiedy normalne sałaty główkowe wyrastają szybko w pędy. Sałata rzymska tworzy luźne główki złożone z luźnych, kruchych, soczystych i bardzo smacznych liści. Nie wyrasta w pędy nawet w środku lata. Uprawiamy ją w taki sam sposób jak endywię.

SAŁATA ŁODYGOWA, czyli głąbiki krakowskie. Jest to warzywo wyłącznie amatorskie uprawiane w Krakowskiem. Częścią jadalną są zgrubiałe, mięsiste łodygi, które spożywa się w okresie, gdy powstają na nich pąki kwiatowe. Można je spożywać w surówkach, po ugotowaniu jak kalafiory i po ukwaszeniu jak ogórki. Nasiona wysiewamy wczesną wiosną lub jesienią do gruntu i rozsadzamy w rozstawie 30×20 cm.

SKORZONERA czyli czarne korzonki lub wężymord. Częścią jadalną są mięsiste białe lub kremowe korzenie pokryte czarną skórką. Spożywa się je ugotowane i polane masełkiem jak kalafiory. Korzenie są bardzo smaczne i pożywne. Skorzonerę uprawia się w podobny sposób jak marchew wysiewając do gruntu nasiona w kwietniu. Rośliny powinny rosnąć w rozstawie 20×30 cm między rządkami i 1–3 cm w rządkach. Skorzonera udaje się tylko na żyznych glebach.

SELER NACIOWY. Spożywa się grube, mięsiste, aromatyczne ogonki liściowe na surowo lub po ugotowaniu jak kalafior. Ogonki mają około pół metra długości – 3–4 cm średnicy. Nasiona wysiewa się do skrzynek lub doniczek w kwietniu. Przygotowaną rozsadę można wysadzić do gruntu w drugiej połowie maja w rozstawie 50×30 cm. Ogonki liściowe można wyłamywać i spożywać od września do grudnia.

PIETRUSZKA KĘDZIERZAWA. Nie tworzy grubych użytkowych korzeni, ma natomiast piękne, karbowane liście. Można ją uprawiać w gruncie jak zwykłą pietruszkę, a także w doniczkach na oknie w mieszkaniu. Siew o każdej porze roku.

KUKURYDZA SŁODKA. Gotuje się i spożywa kolby z niedojrzałymi jeszcze nasionami. Nasiona dojrzałe można prażyć i spożywać po uprażeniu. Kukurydzę wysiewamy do gruntu w połowie maja w rozstawie 40×30 cm po kilka nasion w dołku. Siać trzeba głęboko, na 10 cm, bo inaczej nasiona mogą paść łupem wron. Po wykiełkowaniu rośliny przerywa się zostawiając je pojedynczo. Uprawia się odmiany: **Ama, Złota Karłowa, Martek F_1, Aztek F_1** i pękająca **Bąkowska.**

AUGUSTYN MIKA





A. Skorzonera. B. Pietruszka kędzierzawa. C. Cykoria liściowa. D. Seler naciowy

ZIELONA POCZTA

Wszystkich proszących o informacje, gdzie zdobyć nasiona i jak uprawiać ryż, pieprz, herbatę, kawę, ananasy proszę o zainteresowanie się uprawą warzyw „trochę egzotycznych". Po nabraniu doświadczenia będziemy uprawiali rośliny całkiem egzotyczne. Informacje wkrótce.

(am)

Śladami naszych lektur

RZEP

dzisiaj nieobecny – usprawiedliwiony: Przesyła ukłony z urlopu!

WOKÓŁ PLACU BRONI

A potem

...droga prowadziła przez cichą, słoneczną uliczkę. Jedynym odgłosem mącącym ciszę był tu przytłumiony łoskot fabryki wyrobów tytoniowych-...Pośrodku ulicy stało dwóch uczniów. Byli to Czonakosz i mały, jasnowłosy Nemeczek...

Chodzimy tą cichą, słoneczną uliczką Budapesztu, niemal taką samą, jak wtedy, 100 lat temu. Duży szary budynek ówczesnej fabryki tytoniowej, teraz opasany rusztowaniami, milczy. Pusto tu, tylko dobiega przytłumiony gwar ruchliwej ulicy Üllöi. Nim do niej dojdziemy, jeszcze wyrwa w szarej ścianie domów – mały placyk okolony drzewkami iglastymi, a na nim stoły pingpongowe, piaskownica, huśtawki, drabinki. Kiedyś stał tu dom czynszowy, taki sam ponury, potężny, pozbawiony urody jak i inne domy na tej ulicy. Prawdopodobnie dom zmiotła wojna. Ileż to już czasu minęło od wojny? Czterdzieści... i czterdzieści było do niej, gdy wracali tędy do domu Boka, Gereb i Czele, i gdy tu czekali na nich silny Czonakosz i mały Nemeczek, aby opowiedzieć jak to bracia Pastorowie odebrali im kolorowe kulki, jak znowu zmusili ich do poddania się niedaleko stąd w ogrodzie pod Muzeum.

Na tym placyku na ulicy Köztelek chłopcy nie bawą się szklanymi kulkami. Wyszły z mody. Na ławkach siedzą matki z maluchami, naprzeciw szarego muru samotny nastolatek kopie piłkę, prawdziwą skórzaną futbolówkę, o której chłopcy z tamtych lat mogli tylko marzyć. Piłka uderza o mur, wraca, chłopiec kopie... Tępe, monotonne uderzenia. Regularne. Raz za razem.

Chodziłem do czwartej klasy podstawówki. Obowiązkową lekturą była powieść Ferenca Molnara „Chłopcy z Placu Broni''. Na uroczystości zakończenia roku szkolnego nasza klasa wystawiła ten fragment, kiedy Nemeczek wkrada się do Ogrodu Botanicznego i tam, przyczaiwszy się na drzewie podsłuchuje naradę wojenną Czerwonoskórych, a potem w obronie honoru chłopców z Placu Broni ujawnia się i Czerwonoskórzy wrzucają go w ubraniu do stawu.

Grałem w tym przedstawieniu Nemeczka. Byłem wówczas trzy lata młodszy od książkowego pierwowzoru.

Ogród Botaniczny istnieje do dziś. Pełna jego nazwa to Uniwersytecki Ogród Botaniczny. Tylko że teraz jest o wiele mniejszy niż wówczas. Nie ma śladu po tamtym sztucznym stawie i po wyspie, gdzie Czerwonoskórzy odbywali swoje spotkania. Nie ma gotyckich ruin, gdzie przechowywali swoją broń, gdzie na piasku Sebenicz odkrył ślady stóp mniejszych nawet od stóp Wandauera – ślady Nemeczka. Ogród jest dzisiaj zaledwie nieco większy od kilku oranżerii,takich w jakiej skryli się Boka, Czonakosz i Nemeczek.

Pamiętam z jakim przejęciem przykucnąłem na drzewie z dykty, chociaż wiedziałem co się dalej stanie, wiedziałem, że po kąpieli, która zresztą polegała na spryskaniu mi twarzy wodą – kurtyna opadnie, a na sali rozlegną się gromkie brawa, i to będą oklaski dla mnie – za moją odwagę, a raczej za to, że tak dobrze ją odegrałem. Czułem się tak, jakbym naprawdę siedział na drzewie w mroku parku nad obradującymi Czerwonoskórymi, wśród których był zdrajca. Trząsłem się z emocji wcale nie aktorskich. Ja byłem Nemeczkiem, małym dzielnym szeregowcem z Placu Broni.

Z ulicy Üllöi skręcamy w ulicę Marii. W tej części Budapesztu znajdują się kliniki akademii medycznej – klinika okulistyczna, laryngologiczna, urologiczna. Przez jedną z bram wjeżdżają i wyjeżdżają ciężarówki. Tu mieszczą się magazyny firmy Volán. W ogrodzie botanicznym wtedy też słychać było ociężały szurgot wozów konnych.

Nie rozumiałem wtedy, tak jak rozumiem to dziś – czego dokonał i co symbolizował Nemeczek. A może w ogóle nie rozumiałem o czym naprawdę jest ta książka? Wydawało mi się, że cała historia zakończyła się wraz ze śmiercią Nemeczka i dopiero teraz, przed tym spacerem, dla Was przeczytałem ponownie „Chłopców z Placu Broni'' i zdziwiłem się ile spraw umknęło kiedyś mojej świadomości. I że umknęło zakończenie – to, że i Czerwonoskórym i Chłopcom z Placu Broni, a więc i zwycięzcom i zwyciężonym odebrano PLAC. Jak kto woli – Ojczyznę, za którą Nemeczek oddał życie.

Na króciutkiej ulicy Pawła* po obu stronach parkują samochody. Na tej wąskiej uliczce można sobie niemal zwichnąć szyję jeśli człowiek zechce dojrzeć kawałeczek czystego nieba. Od bardzo dawna nie ma tu Placu. Dom, który tam wzniesiono stoi, ale kwalifikuje się już tylko do remontu. Oplatają go rusztowania, bo ząb czasu nadgryzł go bardzo potężnie i ostatecznie.

Wówczas na tamtej scenie naprawdę czułem, że gotów jestem oddać życie za ten skraweczek ziemi, za ten Plac i za tych chłopców, wśród których byłem najmniejszy, ale do których przynależałem. Za chłopców z Placu Broni.

Teraz wędruję szlakiem tamtych chłopców szukam ich i siebie z tamtych szkolnych, ważnych lat.

TIBOR NADASI
Fot. **Lajos Karasz**
Tłum. **Ewa Kłosiewicz**

* Oryginalny tytuł powieści F. Molnara brzmi – „A Pal – utcai fiuk'', czyli „Chłopcy z ulicy Pawła''. Właśnie na ulicy Pawła był pusty plac budowlany, który Boka, Czonakosz, Nemeczek i inni nazwali swoim Placem Broni. Na próżno więc na planie Budapesztu szukać placu o tej nazwie. Jest natomiast w IX Dzielnicy ulica Pawła, po węgiersku – Pál utca.

Tu właśnie był Plac Broni

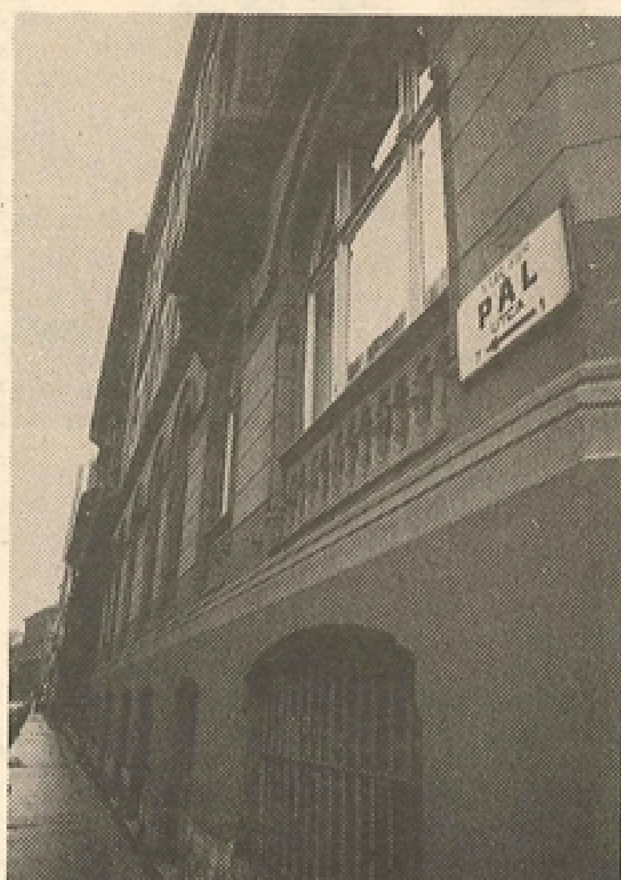
Zegar wskazywał za kwadrans pierwszą, kiedy z podwórza sąsiadującego z gmachem szkolnym dobiegły dźwięki katarynki. W sali, gdzie odbywały się wykłady nauk przyrodniczych, wykonywano w tejże chwili niezwykle ciekawe doświadczenie: oto po długich, bezowocnych usiłowaniach w bezbarwnym świetle palnika Bunsena zabłysła nagle prześliczna, szmaragdowozielona smuga. Niestety – katarynka dźwiękami wesołej melodii przerwała poważny nastrój klasy.

Był ciepły dzień marcowy. Przez otwarte okna muzyka wpadała do sal szkolnych na skrzydłach świeżego powiewu wiosennego i wywoływała na twarzach chłopców wesołe uśmiechy. W palniku bunsenowskim jasnozielona smuga płonęła dalej. Podziwiało ją jednak zaledwie kilku uczniów siedzących w pierwszych ławkach. Inni patrzyli w okna, skąd widać było dachy niskich domów sąsiednich, a w oddali, w słonecznym oświetleniu południa, zegar na wieży kościelnej, którego wielka wskazówka zbliżała się do dwunastej.

Teraz wraz z dźwiękami katarynki wpadać zaczęły do klasy i inne głosy. Brzmiały trąbki tramwajów konnych a na pobliskim podwórzu służąca śpiewała zupełnie inną piosenkę niż ta, którą grała katarynka. Chłopcy nie mogli już wysiedzieć spokojnie...



To tutaj mieli swoje tereny Czerwonoskórzy



Ulica Pawla



Tu schowali się Boka, Czonakosz i Nemeczek. I wtedy tak jak teraz rośliny napełniały powietrze mocnym, odurzającym zapachem podzwrotnikowej puszczy

---

i osamotniony, jakby w obecności ojca komitywa łącząca go z Chłopakiem przestała się liczyć.

– Łazienka tu jest? – głos mężczyzny nawet zadając pytanie nie stracił swego chłodu i wściekłości.

– Jest.

– Nie podoba mi się to – powtórzyła mama, ale Chłopak nie zareagował, a Tapert nawet na nią nie spojrzał.

Mama westchnęła i podniosła tobół.

– Jakby co – powiedziała – to wiesz, gdzie mnie szukać. Nie podoba mi się to. Chyba powiem Pohożemu.

Mężczyzna roześmiał się.

– Pohożemu – wypalił znacząco.

– Pan go zna?

Nie odpowiedział. Taksował Chłopaka swymi emaliowanymi oczyma, przysunął sobie nogą walizkę, usiadł, otworzył ją i wyciągnął ze środka zawiniątko. Kiedy je rozwinął, na stole pokazały się bochenek chleba i pęto kiełbasy.

– Kolację mamy.

– Pamiętaj – powiedziała mama i wyszła, a ja chcąc nie chcąc poszłam za nią.

– Czy to jest czarny charakter? – spytałam chłodnym, wściekłym głosem, kiedy znalazłyśmy się na chodniku między różami.

– Cicho – mruknęła mama. – Cicho. Powiemy Pohożemu. – I dodała nagle: – Czekaj.

Zatrzymała się, zamyśliła,a potem kazała mi wrócić do domu i wywołać Chłopaka.

W kuchni nic się nie zmieniło, jakby wszyscy zamarli, kiedy my wyszłyśmy. Jaś nadal sterczał obok ojca, a Chłopak zatrzymał się wpół drogi między kuchnią a stołem.

Powiedziałam, że mama go woła. Skinął głową.

– Czego chce? – spytał mężczyzna.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wychodź – poradził Tapert Chłopakowi. – Co masz słuchać jakiejś baby.

Jaś odsunął się nagle od niego i podszedł do pieca.

– Oparzysz się – ostrzegł go Chłopak.

Stałam i czekałam, aż się ruszy i pójdzie ze mną.

– Ładny piec – szepnął Jaś.

– Ładny? Zwyczajny.

– Ładnie tu jest. Na pewno dobrze tu mieszkać. I na pewną są chłopcy w moim wieku.

– Nie licz na to – Chłopak potrząsnął głową. – Jesteś tu obcy. Nie lubią tu obcych. Nie mają zaufania. No i będziesz tu tylko tydzień. Przez ten czas możesz być ze mną.

Ojciec Jasia zaśmiał się i jego śmiech także brzmiał chłodno i wściekle.

– On nie ma przyjaciół.

– Może mieć – zaoponował Chłopak.

– Nie może. To mój syn. Nie może mieć przyjaciół.

– Może mieć – powtórzył Chłopak i zdumiałam się widząc, jak jego zamknięta twarz, którą znałam tylko jako przerażoną i jako bezradną, a później jako obojętnie spokojną, rozjaśnia się czule. Może przez chwilę był już taki: wtedy, gdy wypatrywał bagiennych ogników w moich oczach. – Może mieć mnie – dorzucił Chłopak. – Ja miałem braci i siostry. I wiele z nich było w jego wieku. Może mieć mnie.

– Za mały dla ciebie. Nie ma dziewięciu lat.

– Nikt nie jest za mały – oznajmił Chłopak i odwrócił się tyłem do mężczyzny. – Jeżeli już w ogóle jest.

Wreszcie zdecydował się mnie dostrzec.

– Powiedz mamie, że wszystko w porządku. Powiedz, żeby się nie martwiła.

Przez kilka dni nie zachodziłam do Chłopaka od Starszej Pani. Wściekła i smutna włóczyłam się ulicami, wśród ogrodów, odwiedzałam rzekę i wpatrywałam się w żółtego węża omywanego powolnym nurtem, nurkowałam wśród łopuchów i pod baldachimy wierzb, a nawet raz dałam się zaprosić na spacer przez Szczepana Szczepan, zwanego Sześć Domów, syna dyrektora młyna mechanicznego, który właśnie przerabiano na małą elektrownię.

Szczepan Szczepan proponował mi spacery przez cały już rok, bo on także był obcy i w osadzie pojawił się prawie równocześnie ze mną i także czuł się osamotniony. Podczas lekcji zasypywał mnie karteczkami, coraz bardziej wymownymi, w miarę jak poznawaliśmy tajniki ortografii i przecinkowania. Ale przez cały rok mu nie uległam, bo bałam się chodzić na spacery z chłopakami – inne dziewczyny natychmiast zaczęłyby mnie przezywać.

Cdn.

ZŁOTO ALASKI

8 SCENARIUSZ I RYSUNKI SZARLOTA PAWEL

PRZYGODY JONKI, JONKA i KLEKSA '85

CZY SĄ TU WILKI? ŚWIECĄ ZA NAMI JAKIEŚ OCZY...

POŚPIESZMY SIĘ! DAWSON CHYBA JUŻ NIEDALEKO...

UHM, MNIAM, RACUCHY Z MIODEM I BEKON Z FASOLĄ, PYSZNOŚCI!

PANIE HOOLIGAN, CO ZROBIĆ Z ZAPRZĘGIEM? TE DWA PSY SĄ JUŻ DO NICZEGO.

O, RETY! NIE MOGLI SIĘ SPÓŹNIĆ CHOĆ PÓŁ GODZINY... JESTEM GŁODNA.

NAWET NIE ZDĄŻYLIŚMY WBIĆ ZĘBÓW W KOLACJĘ...

DLACZEGO PAN NAS ZATRZYMUJE? ZDĄŻAMY DO DAWSON.

JAK SŁYSZELIŚCIE, DWA PSY OPADŁY Z SIŁ. BĘDZIECIE CIĄGNĄĆ NASZE SANIE WRAZ Z ZAPRZĘGIEM

CO ON SOBIE MYŚLI, TEN ŁYSY GRUBOL?!

ROZWIĄŻCIE NAS!

CHI-CHI-CHI! ŁYSY GRUBOL! ALE MU POWIEDZIAŁA!

WUACHACHACHA! OJKU! GRUBOL!

CISZA!

CO TO ZA ŚMICHY! MY TEŻ JEDZIEMY DO DAWSON...

...BĘDZIECIE TAM WIĘC, ALE TROCHĘ PÓŹNIEJ! ROZWIĄŻCIE ICH I PORA SPAĆ!

ALE MAMY PECHA. CO ROBIĆ? KLEKS TEŻ MOŻE BYĆ W NIEZŁYCH TARAPATACH. MARTWI MNIE TA MAPA!

TEŻ O TYM MYŚLĘ. JEŚLI POTRAKTOWAŁ JĄ POWAŻNIE, MOŻE DŁUGO SZUKAĆ TEGO MIEJSCA...

MAPA?! O JAKIEJ MAPIE SZEPCĄ?!

ŚWIAT MŁODYCH
MŁODZIEŻOWA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 32 (3962)
Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24. 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobylecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa- Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Barbara Wasilewska

DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 782/G. N-41
Nakład 500 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

MĄDRALA do swego młodszego brata:

– Pamiętaj, że jeśli nie będziesz systematycznie czyścił zębów rano i wieczorem, to ci wszystkie powypadają i nie będziesz miał czym obgryzać paznokci!

•

ADWOKAT DYKTUJE swemu początkującemu sekretarzowi urzędowe pismo: „Przestępstwo zostało dokonane w nocy z dwudziestego pierwszego na dwudziestego drugiego..."

– Przepraszam – przerywa sekretarz – nie dosłyszałem: „w nocy z dwudziestego pierwszego..." na którego?

LECH BORSKI

Ślady raju

15

I wieczorem, kiedy moja mama milcząc, jak to zawsze bywało w domu Starszej Pani, przeglądała zapasy żywnościowe Chłopaka i przy jego nieśmiałym sprzeciwie wiązała tobołek z brudną bielizną, by zabrać ją do prania, na ganku, przy kuchennym wejściu ozwał się chłodny, wściekły głos mężczyzny, któremu zawtórował cieniutki jak nitka głos Jasia Taperta.

Potem otworzyły się drzwi. Mężczyzna był niewysoki, drobny, jakby przykurczony, ale w jego twarzy świeciły twarde, bystre oczy, nie tak wielkie jak oczy syna, lecz równie niebieskie. W ich błękicie było coś z emalii, jakby kiedyś raz na zawsze powleczono je ochronną warstwą, która nie pozwalała zajrzeć do środka. Ubrany był w czarny garnitur, noszący ślady nieskutecznego czyszczenia. Zgadywało się, że mężczyzna przebył w tym garniturze daleką drogę i nie zdejmował go ani razu, i zgadywało się, że poza tym garniturem, w walizce, którą niósł, nie ma innego ubrania, a tylko może trochę bielizny.

– To tu? – spytał.

Moja mama odłożyła węzełek z brudami na kuchenny stół i przypatrywała się przybyszowi. Nie zwrócił na nią uwagi, widocznie Jaś mu powiedział, że ma rozmawiać z Chłopakiem i że poza Chłopakiem nikt w domu na razie nie mieszka.

– Tutaj – powiedział Chłopak – prosimy.

Odszedł od pieca, na którym buzowała zupa w garnku i wskazał mężczyźnie krzesło. Uśmiechnął się do Jasia, który spokojnie stał obok ojca, powoli zapoznając się z kuchnią, z jej nieskazitelną, białą atmosferą, bliską aurze gabinetu lekarskiego, w tej kuchni mało było z pomieszczenia, w którym przygotowuje się posiłki, a potem spokojnie, przytulnie je zjada. Dawno temu Starsza Pani zarządziła, że kuchnia ma być laboratorium, i wykonała postanowienie prawie doskonale: musiała pogodzić się tylko z jednym, że w kuchni pozostanie wielki piec węglowy, znacznie wydajniejszy niż elektryczne kuchenki, które zamierzała sprowadzić. Piec musiał być obszerny, póki się miało siedmioro czy ośmioro dzieci.

Mężczyzna usiadł i mościł się przez chwilę, a potem spytał:

– Ile to będzie kosztowało?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Nic. Chyba że chce pan także tu jadać. Wtedy, oczywiście, trzeba będzie zapłacić za produkty.

– Co to ma znaczyć? – odezwała się mama.

– Ten pan i jego syn nie mają gdzie nocować. Zaprosiłem ich.

– A Starsza Pani?

– Nie ma jej – przypomniał łagodnie Chłopak – Musiałem sam zdecydować.

Kiwnął głową, jakby przytakiwał swej decyzji i zbliżył się do mężczyzny.

– Bez jedzenia – ozwał się chłodnym, wściekłym głosem ojciec Jasia. – Co najwyżej śniadanie. Najwyżej na tydzień.

Nie pytał, czy mu wolno, po prostu określał, jak długo zamierza zostać i wydawało się, że ani przez chwilę nie wątpił, iż jego decyzja jest bezapelacyjna i niepodważalna.

– Nie podoba mi się to – powiedziała mama, ale widziałam, że nie wie, co powinna zrobić.

Mężczyzna wstał, przesunął tobół z bielizną i wsparł ręce na stole.

– A pani co? – spytał niedbale, ale nie czekał na odpowiedź. Teraz może być herbata – zakomunikował.

Jaś stał obok, uważnie spoglądając na ojca i wydawał się obcy

Dokończenie na str. 7